



Komenda
Powiatowa
Policji
w Pruszkowie
informuje! s. 14



Nareszcie
można leczyć
ból bez leków.
s. 7



Letnie,
konne obozy
i półkolonie.
s. 24



Szukaj reklamy
na s. 11

➔ Powstaje nowa siedziba Urzędu Miasta Pruszkowa przy Alei Armii Krajowej 46. Więcej na s. 4



Foto - Tomasz Malczyk

➔ Reminiscencje cz. 8

Zapraszamy na strony 20 i 21



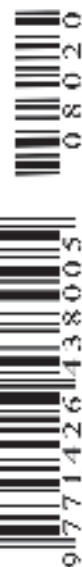
REKLAMA

Podatki...

PROWIECJAS
50%

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



Zapiski Eroltomana (81)

Feridun Erol - reżyser filmowy i telewizyjny
Foto - Wikipedia

Wprehistorycznych czasach, kiedy po ulicach „latały” rządowe samochody marki „Czajka”, a w nich siedziały przyczajone dinozaury, do mojego Papcia przyjechał prosto ze Stambułu kupiec Mumin Genc Oglu.

Minęło sześćdziesiąt lat, a ja go pamiętam jak dziś. Był postawnym mężczyzną i miał na sobie dobrze skrojony garnitur. Granatowa marynarka ze złotymi guzikami... Tak wyobrażałem sobie Lorda Jima. Wszyscy oglądali się za nami na ulicy, co mnie lekko podniecało. Szczególnie, kiedy to były dziewczyny, które miały więcej medycyny niż dziś. Wszystko mu się oczywiście nie podobało. Co mnie wkurwiało do niebieskiej krwi, bo sam był uchodźcą z Albanii. Wreszcie bąknął, że owszem, w Polsce jest fajnie, ale nie ma meczetu! Zatkąło mnie. Na szczęście Papcio mu odparował: „Panie Mumin! Nie ma meczetu, ale nad nami jest Pan Bóg i może pan wyciągnąć ręce, tu na ulicy Nowego Świata i się pomodlić! Błefował. Bo wiadomo. Nie wzięliśmy ze sobą modlitewnego dywanika. Żart. Dla każdego wierzącego jest ważne istnienie Boga. Gdzie jest? Wszędzie! Na pustyni! W sercu i umyśle! Jak Go chwalić? Od momentu, kiedy „ranne wstają zorze”...

Wychodzi na to, że jestem ultra wierzącym grzesznikiem. A mnie się przypominają nauki Papcia. Upominał mnie raniąc moim imieniem. Feridun! Masz tu sto złotych i proszę żebyś wierzył w Boga. Ja płacę. Ciebie to nic nie kosztuje. Ale z drugiej strony, jeżeli jednak Bóg istnieje, to niczym nie ryzykujesz. Kochany Papcio. Siedzi po prawicy Boga swego.

Takich prawdziwych Cyganów już nie ma. Jak ja Ci dziękuję, że mnie tak przysposobiłeś. Nie mogłeś przewidzieć, że po upadku komuny nastąpi Kaczyński. Nostradamus też chyba tego nie przewidział? Nie mam żalu. Ręce rwą się na barykady.

Kilka dni temu prezydent Recep Tayyip Erdogan oddał Hagia Sofię muzułmanom. Bzdura. Byłem tam dziesiątki razy i wiem, że Świątynia Bożej Mądrości jest tak wielka, że nie wchodząc sobie w paradę, w jednej chwili, może pomodlić się Turek, Polak, Żyd, a nawet Chińczyk i Japończyk. Nie wykluczam agnostyków. Ale wy niewierzący! Opamiętajcie się! Memento mori!

Papcio, podobnie jak Nostradamus, nie przewidział też Erdogana! Szkoda...

Kochani! To przejdzie. Żelazny był tylko Bismarck! I co? Kochajmy swoje żony i dzieci! Ubierajmy się ciepło w zimne poranki! Chodźmy po rosie. Coś mi się zdaje, że idę na poetę. Teraz wydać tom wierszyków to bzdura. Kiedyś trzeba było wydać do tego dwóch kolegów.

Nie kiedyś? Już te czasy wróciły, co przewidział Nostradamus.

Amen.




Recep Tayyip Erdoğan



Jarosław Kaczyński



Hagia Sophia

Ko Ko i Ko Kto, czyli Coco Chanel i Jean Cocteau...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - zbiory autora, Wikipedia

O to moja letnia literatura pandemoniczna, czyli niemal, że przysłowiowe WAKACJE z DUCHAMI. Jakies pożytki z tej upiornej zarazy są, oczywiście dramatów, które kto chce to widzi, kto nie to Bóg z nim – no po prostu jest tyle wolnego czasu, że nie czytać było by grzechem większym, niż pierworodny. Zwłaszcza, że teraz, w więdącym kwiecie wieku sięgam po książki czytane przed ćwierć, czy pół wiekiem i dopiero teraz stwierdzam jak bardzo je czytałem chaotycznie.

Chaotycznie, ale i powierzchownie, a jakby tego książkowego zawrotu głowy było mało, to w książkach około biograficznych, które na stres pandemoniczny są łatwiejsze niż na przykład BRACIA KARMAZOW - no wiec w tych księgach szalonych życiorysów czai się RASHOMON. COCO CHANEL ma takie ilości odsłon z odmiennymi wersjami tych samych zdarzeń, wariactw, sukcesów i podbojów - czytana raz historia jest przytulanką do poduszki i ta sama w wersji hard przedstawia nam COCO jako zjawisko, które należy trzymać z daleka od poduszki i raczej traktować jako demona „na wynos”. Kiedyś, kiedy pisywałem felietoniki modowe do RYNKU MODY, TOP MODY, BURDY i takich innych zawsze mnie korciło, żeby zamiast ciągle o tych idiotycznych trendach pisać o BOSKIEJ COCO. Redakcje oczywiście burczały, a ja chciałem, żeby czytelnicy coś więcej wiedzieli o postaci epokowej jaką była niewątpliwie CHANEL, w miejsce olśnienia idiotów typu „nowy trend lata - same koronki, jedna w poprzek”. Wymyśliłem taki nadtytuł WSZYSTCYŚMY Z NIEJ do tych felietonów, redakcje upierały się, że chcę o tych koronkach, bufkach i gołych pępkach... Ale okazało się, że właśnie panie czytające zwłaszcza tę wiecznie poszukiwaną BURDĘ (co to za czytelniczki, to gospodynie domowe mawiały pogardliwie „znawczynie mody”) - no więc te „gospodynie domowe” dziękowały mi, że piszę fajne ciekawostki ze świata mody, a trendy to one same sobie znajdują, lub... wymyśla.

Wracajmy do naszych bohaterów. COCO i okupacja, kto coś wie, to wie o romansie „stulecia”. CHANEL i baron von Dincklage, ksywka Spatz (czyli wróbel - ten, który „ćwierka”) byli na ustach całego okupacyjnego Paryża, gorzko to odpokutowała. Ale też była inna mademoiselle COCO.

O pisarzu, poecie, dramaturgu, reżyserze COCTEAU to w ogóle mało kto wie cokolwiek, oczywiście poza wyjątkami. Człowiek - orkiestra, wspaniały grafik, największe dramaty pisał dla teatrów, reżyserował filmy, a jego scenariusze wyprzedzały wszystko o lata świetlne.

I oto dla pana JEAN'A COCTEAU, mademoiselle GABRIELLE CHANEL robi taki okupacyjny gest. Cały dom mody przy rue Cambon staje „pod parę, zmobilizowany wielki aktor tamtych lat Jean Marais informuje, że francuskie woje to operetka, nic tam nie ma, koc, poduszka, jasek, ciepła bielizna, środki czystości to fantasmagorie „typu zapomnij”...

COCO przed laty wspierała DIAGILEWA i jego balety rosyjskie, wesprze COCTEAU, który prosząc swoją sponsorkę o kostiumy do TYCH OKROPNYCH RODZICÓW, napomknął coś o tym okropnym wojsku. Spod domu mody COCO przy rue Cambon ruszyły... ciężarówka i w nich szkockie pledy, pulowery, ciepła bielizna, kominiarki, rękawiczki - wszystko zaprojektowane przez mademoiselle. A takie termosy, papierosy, wina, a dla rodzin dzielnych wojaków na gwiazdkę prezenty: ciepłe swetry, suknie, zabawki i róż-

ne gwiazdkowe świecidełka i zapewne nie tylko. Na po prostu niemożliwa jest ta Gabriela... Teraz z moich czytań 2020 przeskakujemy w rok 2005. Piszę wtedy felieton pod tytułem

TA GABRIELA i odnajduję go po piętnastu latach (Rynek Mody, styczeń 2006), jak zawsze w jakimś przepastnym kartonie i naturalnie szukając rozpaczliwie instrukcji od kuchenki gazowej. A zatem zmiana, będzie inny finał tego felietonu, skoro takie znalezisko, COCO na gazie, niczym diabeł z pudełka wyskakuje z kartonu i kusi, żeby przypomnieć co ja tam wtedy o tej szalonej, największej gwiazdce mody nawpisywałem. Oto fragmenty.

Gabrielle Chanel... Inna Gabriela, mianowicie Zapolska wyrwała z duszy kobiecej tamtych lat całe to potworne kołtuństwo, zakłamanie i moralność z piekła rodem, a tak naprawdę to spod kruchty. Ta Gabriela, ta polska Gabriela była ziemianką i zerwała ze swoją klasą, ze swoją sferą, aby móc obnażać duszę. Ta francuska Gabriela musiała ukryć, zakamuflować swoje dzieciństwo, swoje pochodzenie, wymyślać nie istniejące ciotki, aby będąc już we właściwych sferach, wyrwać kobiety z gorsetów, kobiece ciało wyzwolić z tej nieszczęsnej „krynoliny wojennej”. Wyzwolone ciało postanowiła stulić dzianiną, dżersejem, trykotem. Dżianina na żołnierskie gatki była zdaniem tej niezwykle rewolucjonistki idealna na opływające wokół - wreszcie wolnego, oddychającego ciała - suknie, tuniki, swetry, spódnice, a był to przecież początek Jej przyszłego imperium.

Maja Grabolka, czy lepiej Nasza Grabolka, kochała Chanel. Była jedna z niewielu polek, a może w ogóle jedyną, która była klientką domu mody COCO CHANEL.

Kiedy robiła swoje najlepsze, niestety już ostatnie kolekcje, a czasy w modzie były mało „chanelowskie” pokazywała nam swoją przewrotną duszyczkę, ale z humorem. Jureczku, Ireneczko - przywoływała nas: na ten kostiumik a la Chanel, ten z bordiurą i z pasmanterią zaprojektujcie płaszcz „od Courrègesa”, bo będziemy łączyć różne style, oczywiście jeszcze Chanel, ale sami zobaczcie, że za chwilę wszyscy będziemy nosić Courrègesa, (przezroczyście plastic). W 1968 roku zrobiliśmy po odejściu Grabolki z Mody Polskiej, (w obrzydliwy sposób rozstała się firma ze swoją założycielką) pierwszą kolekcję zespołu projektantów - wiosna-lato 68. W naiwny sposób oddałem hołd pani Jadwidze i jej Chanelowszczyźnie takim letnim lniwym kostiumikiem - odpuść panie Boże grzech młodości...

Jerzy Antkowiak

P. S.

Courrèges to połowa lat 60-tych. André Courrèges próbował swoimi mini plastikowymi sukienkami bezrękawnikami, płaszczkami zrewolucjonizować skostniałą według „młodych gniewnych” haute couture, madame Grabowska próbowała łączyć wodę z ogniem. Natomiast Rashomon to film Kurosawy (Oscar i Złote Lwy 1951) historia zbrodni opowiadana zupełnie inaczej przez różne osoby, coś jakbyśmy opowiadali życiorys (bez zbrodni oczywiście) mademoiselle z rue Cambon, Coco Chanel. Trzeba jednak skończyć z lekturami wakacyjnymi i przeczytać raz jeszcze ZBRODNIĘ i KARĘ Dostojewskiego - wszak nadciąga jesień...

J. A.



Jerzy Antkowiak 1968
 model z kolekcji
 MODY POLSKIEJ.
 Inspirowany stylem
 Coco Chanel.



Karykatura Coco Chanel



Jean Cocteau - autoportret

www.gpr24.pl  **Wiadomości** nowa inwestycja w Pruszkowie

Powstaje nowa siedziba UM Pruszkowa

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Foto - Tomasz Malczyk i Mirosław Kalinowski

Miasta zakładane czy budowane niegdyś miały jako centralny punkt plac – rynek a wokół niego: ratusz – jako siedzibę władz, z reguły kościół lub inny dom wiary, eleganckie zdobne kamienice bogatych mieszczan, składy typu sukienice i potem liczne sklepy. Tu krzyżowały się ówczesne drogi prowadzące do miasta a na rynku odbywały się okresowe jarmarki i regularne targi.

Wśród nielicznych nie posiadających takich miejsc znalazł się Pruszków, liczący sobie ponad 100 lat i który powstał z konsolidacji okolicznych osad i wsi. Stan taki utrzymał się do czasów obecnych i pruszkowianie nie potrafia, bo nie mogą wskazać centralnego miejsca swego

miasta. Ratusz zaś od lat kilkudziesięciu mieści się w dwóch zaadaptowanych i połączonych kamienicach – przy ul. Kraszewskiego.

Na działce, gdzie stały jednopiętrowy budynek biurowy po dawnej fabryce ultramaryny, w którym była niegdyś nasza redakcja przy Al. Armii Krajowej 46 wybudowano trzypiętrowy budynek, będący aktualnie na etapie wykańczania. Zaprojektowany przez „P&M Projekt” architekta Przemysława Płowieckiego z Warszawy dla potrzeb Towarzystwa Budownictwa Społecznego „Zieleń Miejska” (spółki zależnej od miasta) wkrótce będzie przeznaczony na ratusz. W czwartkowy wieczór 9 lipca br. przedstawiciele firmy budowlanej PBO „Śląsk” z Sosnowca wraz z prezydentem Pawłem Makuchem oprowadzali po obiekcie udzielając licznych wyjaśnień. Zaczniemy od poziomu minus jeden, tj. garażu obliczonego na 54 pojazdy, będą z niego korzystać też interesanci – w sposób płynny (sterowanie elektroniczne). Będzie on dostępny od strony ul. Armii Krajowej. Wprawdzie obiekt posiada drugi parking na poziomie ulicy, lecz jest on wąski – graniczy dźwiękochłonnym płotem z przedszkolem – tym przy ul. Kościelnej. Budynek posiada dwa niezależne wejścia i tyłeż systemów windowych umożliwiających komunikację wewnątrz. Na parterze – podobnie jak w naszym Starostwie - znajdzie się obszerna sala operacyjna i tu w zasadzie będą obsługiwani interesanci. Sala podzielona na działy wyposażona w systemy elektroniczne pozwala na natychmiastowy dostęp do dokumentacji, a nawet archiwów urzędu. To jest dziś podstawowy wymóg

cywilizacyjny, pod warunkiem posiadania przez budynek odpowiedniej hali i czego nie dało się zainstalować w Urzędzie przy Kraszewskiego. Piętra pierwsze i drugie zostaną przeznaczone na biura pracowników merytorycznych – każde z zapleczem socjalnym i prostą komunikacją poziomą.

Jednak najciekawszym wydaje się poziom piątego. Jest tutaj sala konferencyjna o pow. 138m2 przeznaczona głównie na posiedzenia Rady Miasta (od strony Al. Armii Krajowej), będzie ona dzielona ekranem akustycznym - ścianą w miarę potrzeb na dwa mniejsze pomieszczenia. Obok, od strony zachodniej budynku będzie trzecia sala, tak że jednocześnie będą mogły odbywać się trzy spotkania czy konferencje. Znakomicie ułatwi to pracę licznych podkomisji, stworzy się możliwości udo-

stępiania jednoczesnego, lub nie tylko, na podobne imprezy dla organizacji zewnętrznych. Na tym samym poziomie będzie zaplecze – powiedzmy – gastronomiczne, a także kilka biur. Nad odpowiednim wyposażeniem – realizacją multimedialną oraz działalnością różnych systemów rozproszonych czuwać będzie doskonale orientujący w tych zagadnieniach fachowiec Michał Zelman z firmy Avi Media. Całość powierzchni użytkowej budynku wyniesie 1900 m2 i według zapewnień prezydenta Pawła Makucha spełni on podstawowe wymagania Urzędu. Jednak Straż Miejska pozostanie w starym pomieszczeniu. Obecni goście na tym zwiedzaniu głośno się zastanawiali, jak wykorzystać ślepa ścianę będącego w sąsiedztwie budynku – padały najrozsądniejsze pomysły, a jak będzie – zobaczymy.



Syn Powstańca

Maciej Woźniakiewicz, dziennikarz
Obrazy - Roman T. Stachera

Mojemu przyjacielowi Romanowi Stacherze poświęcam.

Stał wpatrzony w obłok jak nieruchomy posąg, z zastygłymi oczami. Obok na wietrze łopotała biała – czerwona flaga przymocowana drzewcem do szczerbatego, drewnianego parkanu, przez który sączyły się resztki zachodzącego słońca. Było już po 17-tej, kiedy gasnące dźwięki syreny oznajmiały po raz kolejny narodową hekatombę Powstania Warszawskiego. Stał, jakby łącząc przeszłość która uleciała, z rzeczywistością twardej ziemi, po której stapał i która w swoim wnętrzu kryła tysiące poległych bohaterów.

„...Północ z południem łączyła się na przestrzal – biały obłok i czarny piedestał...”. Był teraz pamięcią, która sięgała minionych wydarzeń. Tą indywidualną i tą zbiorową, tworzoną przez rodzinę i naród, sięgającą w głąb historii. Myśl płynęła sięgając teraz fenomenu mickiewiczowskiej wizji „...a imię jego czterdzieści i cztery...”. Tak, to była połowa lata 1944 roku, kiedy na gruzach hekatomb, jak Fenix z popiołów odradzało się nowe życie. Jego również. Dziś po raz kolejny skłaniał głowę przed wielkością ceny jaką tamto pokolenie zapłaciło za niepodległość. Kryła się w niej jakaś odpowiedź, o której wspominał św. Jan Paweł II porównując ją do wezwania, które na ziemię przyniósł Chrystus i swoim przykładem oddał życie za braci. Stracił wszystko, by wszystko otrzymać. Tak było z nim. Kiedy wrócił z matką po Powstaniu do Warszawy, nie miał już ojca, który poległ pod gruzami na Powiślu. Bardzo go kochał, a odcisnęta na sercu ostatnia scena pożegnania, była nawet teraz, dla osiemdziesięcioletniego mężczyzny piekącą, niezagojoną raną. Z końcem lipca wywiózł ich ojciec z matką i siostrą na świętokrzyską wieś, sam zaraz wracając, by zdążyć w Warszawie na „Godzinę W”. Miłość do ojca była tak wielka, że w dwa dni później, z kupioną przez niego zabawką, wyruszył z nim po kryjomu do Warszawy. Zagubionego w lesie odnalazł leśniczy i przerwał pełną determinacji dziecięcą wędrówkę. Kiedy skończyło się Powstanie, po powrocie do Warszawy, tęsknota zamieniła się w wielką rodzinną tragedię. Większość rodziny, wraz z ojcem powstańcem, zakończyło swoje życie pod gruzami, a dom w którym mieszkali przestał istnieć. Trzeba było uczyć się nowej rzeczywistości. Jak żyć wtedy, gdy nie można działać bo jest się spętany bezzia, bezradnością, niemożnością, cierpieniem. Matka z trojgiem dzieci zamieszkała w wypalonym budynku na Woli, nazwanym Pekinem wraz ze 140 rodzinami. Nad tym wielkim rumowiskiem unosił się odór ekshumowanych zwłok i przenikliwy zapach spalenizny. Brakowało toalet, wody...i te puste korytarze bez okien, które stały się miejscem dziecięcych zabaw. Gdy tak stał zastygnięty, w bezruchu, te obrazy przesuwają się klatka po klatce – kadr po kadrze tworząc obraz niezapisanego dokumentu, głęboko jednak wyrytego w sercu czterolatka. Zapamiętał jeszcze jeden niezwykle moment, kiedy spod stosu kamieni i cegieł wydobyto rzeźbę niewytłumaczalnie nienaruszonego Chrystusa, słynącą cu-

dami rzeźbę z kaplicy Baryczków w archikatedrze warszawskiej. To był prawdziwy następny cud. Z tą cudowną rzeźbą był wyjątkowo związany. Zadbala o to jego matka, zabierając go ze sobą na uroczystość związaną z przeniesieniem rzeźby na swoje stare miejsce. Wiązała się z nią ciekawa historia. Schowana przed bombardowaniem w podziemiach kościoła św. Jacka, leżała na posadzce obok rannych powstańców. Kiedy kapłan namaszczał świętymi olejami rannych żołnierzy, przez pomyłkę namaścił rzeźbę, myśląc że są to zeszytnięte zwłoki poległego powstańca. Kiedy przed Nim klękał zdawało mu się że łączy się ze swoim nieżyjącym ojcem. Mógł się przed Nim wyzalić również wtedy, gdy chcieli wyrzucić go ze szkoły za wypracowanie o Powstaniu Warszawskim. Nazywany przez rówieśników synem bandyty, niemal relegowany ze szkoły, wzrastał w bólu i tęsknocie. To była ta nowa rzeczywistość syna Akowskiego powstańca: matka nękana niekończącymi się przesłuchaniami w Urzędzie Bezpieczeństwa i kuzynka, która przeżyła Powstanie biorąc w nim udział jako sanitariuszka, zadenuncjowana przez swojego męża, tajnego współpracownika U.B. Trafiła do więzienia za ratowanie życia „zapłutym karłom reakcji”. Więzienniczym z oprawcami niemieckimi w jednej celi przeżywali kolejną „sprawiedliwość dziejową”.

Kolejny zapach historii jego życia, to zapach farb olejnych, jakie używała jego ciotka malująca obrazy. Wcześniej nigdy nie rozstawał się z ołówkiem i kredkami, teraz zapragnął przenosić swoje emocje na płótno. Zamienił swoje dziecięce kredki na pędzel i tak powstawały pełne przeżyć opowiadania, których tematem stawała się skrzywdzona miłość – bez pretensji do krzywdzących, skaleczona, a mimo wszystko wciąż otwarta na drugiego. Los sprawdzając siłę jego charakteru, umiejętność radzenia sobie z nieprzewidywalnym, wytworzył w nim zdolność do wydobywania z siebie rzeczy nieprzeciętnych. Dał mu coś, co pozwoliło sięgać do prawdziwych wartości. Odtąd wnosił „to coś” w życie swoje i innych. Zawsze spiesząc się pomóc drugim powtarzał, że największą satysfakcję ma wtedy, kiedy widzi ich uśmiechniętą twarz.

Słońce powoli zaczynało chować się za horyzont. Kończyła się kolejna opowieść łącząca niebo z ziemią. Kilkanaście kilometrów od miejsca w którym stał, na fasadzie budynku dawnego KC PZPR, wyświetlane były jego przejmujące obrazy z Warszawskiego Powstania – „...Północ z południem łączyła się na przestrzal – biały obłok i czarny piedestał”.

Krzysztof Kamil Baczyński
JESIENNY SPACER POETÓW

*Drzewa jak rude łby barbarzyńców
wnikały w żyły żółtych rzek.
Biało się kładł popiołem tynku
wtopiony w wodę miasta brzeg.*

*Szli po dudniącym moście kroków
jak po krawędzi z kruchej szkła,
pod zamyślonym grobem obłoków,
po liściach jak po krwawych tżach.*

*I mówił pierwszy: „Oto jest pieśń,
która uderza w firmament powiek”.
A drugi mówił: „Nie to jest śmierć,
którą przeczułem w zielonym słowie”.*



Jerzy Nossarzewski – „Nasz dom nie istniał”



Jerzy Nossarzewski podczas wizyty w Muzeum Dulag 121. Fot. z arch. Muzeum Dulag 121

Jerzy Nossarzewski, ur. w 1932 roku, podczas wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkał wraz z rodzicami, Wiktorią i Zbigniewem, oraz rodzeństwem przy ul. Browarnej 20 na Powiślu. Rodzina wkrótce musiała opuścić dom i schronić się w piwnicach szkoły przy ul. Drewnianej 8, której mury podczas powstania posłużyły za prowizoryczny szpital. Stamtąd na początku września został wygnany do obozu przejściowego w Pruszkowie, a następnie wysłany transportem w okolice Sochaczewa. Swoje spisanie po latach wspomnienia, których fragment publikujemy, pan Jerzy Nossarzewski przekazał Muzeum Dulag 121 w 2020 roku.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku po wybuchu Powstania Warszawskiego, Powiśle było wolne od Niemców. Widać było i można było usłyszeć wybuchy pocisków. Wystrzelwane były z okolic Uniwersytetu w stronę Nowego i Starego Miasta.

Po kilkunastu dniach powstania, na parterze budynku, w którym mieszkaliśmy rozlokował się kilkuosobowy sztab powstańców z obrony Powiśla. Pamiętam, że rodzice pozwolili mi zanieść jeden raz jakiś meldunek na ulicę Tamka, obok Pałacu Ostrogskich. Bez żadnych przygód wróciłem do domu. W okolicy przybywało coraz więcej rannych i zabitych. Niemcy zbliżali się od strony Starego Miasta. Byli coraz bliżej Powiśla Północnego. Powstańcy utworzyli szpital w szkole na ulicy Drewnianej 8 na I piętrze. Piwnice służyły za schron dla ludności. Wkrótce i my tam się udaliśmy całą rodziną. Nie mieliśmy żywności, była woda. Ojciec poszedł ze mną na Browarną, nasz dom nie był jeszcze zburzony. Zabraliśmy z mieszkania trochę pościeli do tobołka. Szliśmy okopami i przejściami mi przez piwnice.

Naprzeciw szkoły była fabryka słodczy „Fuks”. Na ulicy zbudowano barykadę przez całą jej szerokość, aby się ochronić przed ostrzałami Niemców z terenu Uniwersytetu. Wybito też otwór w murze fabryki. Chowali się za barykadą przez ten otwór wchodziliśmy na teren fabryki i myślowaliśmy w poszukiwaniu jedzenia. Podczas jednej z takich wypraw znalazłem sporą ilość lasek cyrkonu i przyniosłem je Mamie. Przez wiele dni po rozpuszczeniu w wodzie służyły nam za pożywienie.

Dzień przed przyjściem Niemców do szkoły powstańcy zabrali rannych i zlikwidowali szpital. Na sali została tylko jedna starsza pani – już nie żyła, sam to sprawdziłem. Gdy Niemcy weszli do budynku, gdzie przebywaliśmy, obito się bez żadnych strzałów. Było tam dużo dzieci kobiet i starszych mężczyzn.

Ustawiono nas w długą kolumnę w rzędach po kilka osób i pognano w stronę ulicy Karowej przez palącą się z obu stron ulicę Browarną. Przemarsz był bardzo utrudniony, ponieważ ulicę zagradzały barykady i gruzy zniszczonych domów. Ojciec szedł resztkami sił. Był bardzo osłabiony, wygłodzony i miał początki choroby – krwawej dyzenterii. Ja dostałem tak mocnego kopniaka od niemieckiego żołnierza, że spadłem w dół z barykady, przez którą przechodziliśmy. Ojcu, kto mógł, pomagał w tym marszu. Doszliśmy do placu na ulicy Browarnej. Naprzeciw był już zburzony nasz budynek przy ulicy Browarnej 20. Brak było całej ściany fron-

towej – widać było umeblowane pokoje. Po kilkunastu minutach kolumna ruszyła dalej ulicą Karową do góry, do Ogrodu Saskiego, do ulicy Elekoralnej, do ulicy Wolskiej. Zatrzymaliśmy się w Kościele Świętego Wojciecha. Przy bramie był ustawiony na trawie ckm z lufą skierowaną na drzwi kościoła, przy nim dwóch żołnierzy. Wepchnięto nas do kościoła. Tłok i smród był nie do opisania. Spano w przejściach, w ławach, za głównym ołtarzem. W nawie bocznej i w różnych zakamarkach załatwiano się. Nie było picia ani jedzenia. Na drugi dzień wyprowadzono nas z kościoła. Miano nas poprowadzić do Dworca Zachodniego. Rodzina nasza w tym czasie się powiększyła, ponieważ w kościele, w tym tłumie ludzi moja Mama odszukała swoją mamę Julię Wolską, która mieszkała też na Powiślu na ulicy Leszczyńskiej. Mama z moją siostrą Marysią chodziły po kościele wołając: „Mamo, pani Wolska”. W pewnym momencie usłyszały: „Wiciu, jestem tutaj”. Od tej chwili aż do powrotu do Warszawy w lutym 1945 roku byliśmy razem z Babcią.

Z Dworca Zachodniego – podmiejskim pociągami – przewieziono nas do Pruszkowa i wysadzono w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Byliśmy tam chyba dwa dni. Była woda, trochę jedzenia, nie było toalet i możliwości umycia się.

Wkrótce załadowano nas do towarowych wagonów. Mieliśmy trafić do Rzeszy „na roboty”. Po drodze Niemcy się rozmyślił i z Łowicza wróciliśmy do Sochaczewa. Przewieziono nas (chyba jakąś tylko część transportu) furami chłopskimi do budynków Straży Pożarnej. Potem nas rozwożono po okolicznych wsiach. Trafiliśmy do wsi Szwarocin, gmina Rybno. Żaden z gospodarzy w tej wsi nie chciał przyjąć tak licznej, siedmioosobowej rodziny. Rozdzielono nas. Ja z Ojcem trafiłem do gospodarza o nazwisku Józef Dorociak z tym, że Ojciec został dowieziony tam po kilku dniach ze szpitala zakaźnego w Gawłowie koło Sochaczewa. Stwierdzono u niego krwawą dyzenterię i zabrano go od razu do szpitala ze stacji kolejowej w Sochaczewie. Marysia z Tereską była gdzie indziej, a przy Mamie pozostała babcia Julia i dwuletni Romek. Wieś Szwarocin Stary była bardzo duża miała około 1,5 km. Mało się razem widywaliśmy. Ja, mając 12 lat, zostałem zapędzony do roboty, bo gospodarz nadużywał alkoholu i nie był zbyt pracowity. Jego żona była w ciąży. Nauczyłem się więc wykonywać wszelkie prace niezbędne w gospodarstwie. Dostawałem od gospodarza ubranie, dość dobre jedzenie. Spałem w stodole na sianie, a zimą na łóżku w kuchni przy oborze. O Ojca dbałem jak mogłem, do pracy się nie nadawał, bo po chorobie był bardzo słaby. Ogólnie we wsi była bieda, bo na gospodarzy nakładano kontyngenty i pod przymusem musieli oddawać Niemcom świnię, krowę i żyto. Pamiętam, że Mama mieszkała z Romkiem i Babcią w bardzo małym pokoiku – łąle lub wcale nieogrzewanym. Bliżej grudnia 1944 roku z Mamą zamieszkały Marysia i Teresa. Ja w dalszym ciągu mieszkam z Ojcem.

Teraz wszyscy czekaliśmy na ucieczkę Niemców. Na początku stycznia 1945 roku Ojciec wyjechał do Pruszkowa do oddziału RGO, gdzie czekały na niego pieniądze z zasiłku dla byłych pracowników tej instytucji. Częściową wypłatę Ojciec otrzymał, a po resztę

Sierpień w Muzeum Dulag 121 ul. 3 Maja 8a, Pruszków



„Wojna polsko-bolszewicka” – cykl wykładów prof. Janusza Odziemkowskiego

W związku z 100. rocznicą Bitwy Warszawskiej, Muzeum Dulag 121 serdecznie zaprasza do wysłuchania cyklu wykładów prof. Janusza Odziemkowskiego poświęconych zagadnieniom związanym z wojną polsko-bolszewicką. **Prelekcje będzie można zobaczyć na naszym kanale na YouTube 14, 15 i 16 sierpnia o godz. 17.00.** Poniżej przedstawiamy listę omawianych tematów wraz z datami udostępnienia filmów: 14.08 (piątek) – „Geneza wojny polsko-bolszewickiej” 15.08 (sobota) – „Bitwa Warszawska 15 sierpnia 1920 roku” 16.08 (niedziela) – „Konsekwencje wojny polsko-bolszewickiej”.

Trochę historii! Trochę kultury! – Muzeum Dulag 121 na lato!

Wszystkich zainteresowanych mieszkańców Pruszkowa i okolic zapraszamy do wzięcia udziału w przygotowanych

mał pojechać do Częstochowy do Kasy Głównej RGO. Wsiadając na dworcu w Częstochowie został aresztowany przez Niemców i 19 stycznia miał być odesłany na roboty do Bawarii. Na szczęście 18 stycznia do Częstochowy wkroczyły wojska radzieckie i Niemcy uciekli w popłochu. Ojciec mógł wrócić do Szwarocina, do rodziny. Tutaj czekaliśmy na możliwość powrotu do Warszawy wiedząc, że ją wyzwolono spod okupacji niemieckiej 17 stycznia.

Pierwsza próba powrotu była wykonana przez Mamę, która wraz ze mną postanowiła pojechać do Warszawy w końcu stycznia 1945 roku. Wyszliśmy na szosę i zabrała nas wojskowa ciężarówka z odkrytą platformą. Przemaraliśmy na niej niemiłosiernie. Dojechaliśmy tylko do Ożarowa. Dalej wojsko nie wpuszczało ludności, bo saperzy rozminowywali Warszawę. Po noclegu w jakiejś szopie wróciliśmy rano do Sochaczewa. Do Warszawy wróciliśmy dopiero 13 lutego 1945 roku. Ojciec zameldował się w Komisariacie Milicji Obywatelskiej, gdzie dostał zaświadczenie nr 826/45 stwierdzające, że nasz dom przy ulicy Browarnej 20 został spalony.

Ojciec odszukał na Pradze na ulicy Folwarcznej siostrę mojej Mamy Marię Kicińską, która mieszkała tam wraz z mężem Kazimierzem. Ojciec zostawił u niej Babcię Julię.

Na Pragę chodziło się pieszo przez zamazniętą Wisłę. 4 lutego 1945 roku wojsko wybudowało drewniany most przy wylocie ulicy Karowej. Po praskiej stronie dochodził on do ulicy Brukowej, obecnie Okrzei.

Zatrzymaliśmy się na ulicy Browarnej. Nasz dom nie istniał. Naprzeciwko stała, częściowo zburzona od frontu kamienica. Dołem, przez piwnice można było do niej wejść. W niej przenocowaliśmy jedną czy dwie noce. Mama cały czas nalegała, żeby w niej nie przebywać, bo jest tam niebezpiecznie. Miała jak zwykle intuicję, bowiem parę dni od chwili gdy ją opuściliśmy – zawałiła się. Szukając schronienia zasłaliśmy na ulicę Topiel – między ulicami Tamka i Zajęczą. Tam pomiędzy zburzonymi domami stał niezniszczony parterowy budynek o powierzchni około 30 m kw. po opuszczonej tajni. Po oczyszczeniu tego pomieszczenia zaczęliśmy z okolicznych domów znosić wszystko, co mogłoby nam się przydać do urządzenia naszego lokum. Tam zaczęliśmy nowy etap życia w naszej Warszawie.

na lato przez Muzeum Dulag 121 quizach i konkursach pod hasłem „Trochę historii! Trochę kultury! W tym roku przygotowaliśmy trzy odrębne konkursy, do których można dołączyć w dowolnym momencie ich trwania. Wśród zwycięzców rozdajemy nagrody w postaci publikacji książkowych i albumów. Akcja potrwa do 23 sierpnia.

#QuizPruszkowski

Zapraszamy do udziału w konkursie wiedzy dotyczącym historii Pruszkowa i okolic. W każdy poniedziałek i środę o godz. 10:00 w formularzach na stronie wydarzenia (profil facebookowy Muzeum Dulag 121 → wydarzenie „Trochę historii! Trochę kultury!”) będą pojawiać się 4 pytania. Co 2 tygodnie wyłonimy zwycięzców. Quiz potrwa do 22 sierpnia.

#KlubFilmowy

Zadaniem uczestników konkursu jest nakręcenie telefonem komórkowym, smartfonem lub kamerą materiału filmowego a następnie jego zmontowanie w etiudę filmową. Oto propozycje tematów: „Tu była fabryka”, „Etiuda o moich dziadkach”, „Te ważne książki”, „Zakątki przeszłości”. Zachęcamy do obejrzenia na naszym kanale na YouTube przygotowanych przez nas filmów instruktażowych, w których prezentujemy różne techniki kręcenia materiału filmowego oraz jego montażu. Prace konkursowe należy przysyłać za pomocą strony WeTransfer na adres mailowy: dulag121nalato@gmail.com do 23 sierpnia.

#PruszkowChallenge

Weź udział w akcji facebookowej #PruszkowChallenge. Konkurs polega na zaprojektowaniu i wykonaniu graffiti metodą stencil na koszulce, torbie zakupowej, bądź innym materiale. Praca musi nawiązywać do miejsc, wydarzeń lub osób związanych z Pruszkowem. Następnie zrób zdjęcie, bądź nakręć krótki filmik. Oznacz go tagiem #PruszkowChallenge i nominuj znajomych. Fotografie prac konkursowych można przysyłać na adres mailowy:

dulag121nalato@gmail.com do 22 sierpnia.

Szczegółowe informacje dotyczące przebiegu, terminów i regulaminów poszczególnych konkursów można znaleźć na naszym profilu facebookowym oraz na stronie internetowej www.dulag121.pl

Na wycieczkę – krajoznawcze trasy rowerowe na wakacje

W ramach akcji wakacyjnej Muzeum Dulag 121 przygotowaliśmy również cykl #nawycieczkę, w ramach którego proponujemy Państwu trasy rowerowe prowadzące do, naszym zdaniem, najciekawszych historycznie, przyrodniczo i krajoznawczo miejsc w powiecie pruszkowskim i najbliższych okolicach. Starannie opracowane trasy rowerowe publikujemy w każdy czwartek do końca wakacji na profilu facebookowym Pruszkoviana, stronie internetowej www.dulag121.pl (w dziale Pruszkoviana – zakładka Varia Pruszkowskie) oraz w serwisie google maps.

Sprostowanie!

Przepraszamy, za pomyłkę w nazwisku w tytule artykułu zamieszczzonego w wydaniu lipcowym gazety. W tytule było nazwisko Dyrzbińska, a powinno być Dyrzbańska. Za pomyłkę przepraszamy.



Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta
Ilustracja - NIFC

Wydawałoby się, że w tym roku go nie będzie, jednak organizator Narodowy Instytut Fryderyka Chopina i dyrektor artystyczny Festiwalu Stanisław Leszczyński postawili na swoim. Doroczna i

jedna z najlepszych imprez muzycznych w Polsce będzie miała swe koncerty w dn. 15 do 31 sierpnia, głównie w Sali Koncertowej Filharmonii Narodowej.

Koncerty będą bardziej kameralne – dużo recitali i małych zespołów, z dwoma wyjątkami: 19 sierpnia w Teatrze Wielkim usłyszymy instrumentalną wersję opery Moniuszki (tj. w Sali Moniuszki, tam gdzie odbyły się jego

historyczne premiery oper) pt. „Hrabina” z solistami takimi jak: Karen Gardezabal, Natalia Rubiś, Matheus Pompeu czy Marian Godlewski) oraz 21 sierpnia w piątek w FN – zespół Europa Galante pod kierownictwem Fabio Biondi z kompozycjami Felixa Mendelssohna. Jednak niemal cały festiwal upłynie pod znakiem muzyki starszego Beethovena (250 rocznica jego urodzin) i oczywiście – Chopina. Prawdopodobnie w bogatym jak zwykle (300 – 400 str.) programie ukaże się szkic o wpływie muzyki starszego Beethovena na Fryderyka. O tym wpływie młody Chopin pisał do przyjaciela Tytusa Wojciechowskiego w liście pełen entuzjazmu, więcej – nie tylko słuchał (małych form, bo Warszawa wtedy nie miała orkiestry symfonicznej) Beethovena, ale i grywał jego utwory na prywatnych spotkaniach. Teoretycy wskazują na znaczne podobieństwo niektórych kompozycji obu twórców – np. Sonaty f-moll i chopinowskiego Preludium d-moll, czy ogólne podobieństwo cyklu sonatowego (formy) obu – śmiałości rozwiązań harmoniczych, plastyczności w komponowaniu tematów. Beethovenowskie Kwartety smyczkowe, jak Sonata op. 65 Chopina w percepcji wyprzedziły o pokolenia odbiorców i dopiero współcześnie doceniono ich mistrzostwo, czy też – nowatorstwo.

Nie sposób dokładnie dzień po dniu (a w wielu będą po dwa koncerty w FN o godz. 17 i wieczorny o godz. 21) przedstawić obsady i repertuaru koncertów, odsyłamy zatem Czytelników do strony www.Chopin-i-jego-Europa.pl, do zakładki program. Tutaj tylko wymienimy ważniejsze „wydarzenia” programowe. Zapowiedziano rozpoczęcie Festiwalu 15 sierpnia (sobota – święto Wniebowzięcia NMP + Woj-

ska Polskiego) recitalem Nelsona Goernera i miejmy nadzieję, że dojedzie. Dnia następnego wystąpi Belcea Quartet, usłyszymy go ponownie 18 i 20 sierpnia – wieczorem. Także 18 i 22 sierpnia da recital Kate Liu (ten drugi z Apollon Musagète Quartet), Amerykańska artystka urodzona w Singapurze, pamiętana z Konkursu Chopinowskiego w 2015 z wykonania mazurków. Recitale dadzą Eugeni Bozhakov (19-stego); Dimitry Shishkin (17-stego); Nikolai Lugansky (21-szego); Eric Lu (23); Lukus Geniuś i dawno nie słyszany i kontrowersyjny Ivo Pogorelić (24 sierpnia) w repertuarze: J. S. Bach, Beethoven, Chopin i Ravel. Niewątpliwymi wydarzeniami będą: recital Inglofa Wundera (Beethoven i Chopin) oraz koncert w Studio im. Lutosławskiego (27 sierpnia) Szymona Nehringa w trio z Ryszardem Godlewskim – altówką i Marcinem Zdunikiem – wiolonczelą – usłyszymy po raz pierwszy Chopina Trio g-moll op.8 w opracowaniu na altówkę! Recital pieśni von Gellerta usłyszymy 25 sierpnia wieczorem w wykonaniu barytona Matthiasa Goerne z akompaniamentem ulubieńca warszawskiej publiczności Jana Lisieckiego. I jeszcze dwa recitale pianistyczne: Dmitri Alexeeva (R. Schumann/F.Chopin) 28 sierpnia i Gabrieli Montero (S. Prokofiew/S. Rachmaninow i dwie kompozycje solistki).

Festiwal zakończy 31 sierpnia Yulianna Avdeeva – jaką pamiętamy ze zwycięstwa Konkursu chopinowskiego w 2010 r. Zagra Beethovena i „Obrazki z wystawy” Modesta Musorgskiego.

REKLAMA

NATYCHMIASTOWA POMOC W BOLACH KRĘGOSŁUPA - LECZENIE BEZ LEKÓW



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.

Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgó-



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabieg w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.



Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.

www.gpr24.pl  **Historia** 54 Rajd „Po Kamienistej Drodze” w Pęcicach

Pamiętamy o Orłętach Pęcickich



Wniedziela, 26 lipca, w Pęcicach odbył się 54. Rajd „Po kamienistej drodze” pielęgnujący pamięć o bohaterach pokolenia '44 i 91. harcerkach i harcerzach, żołnierzach Armii Krajowej, którzy polegli 2 sierpnia 1944 r. w bitwie pod Pęciami.

Dla mieszkańców gminy Michałowice coroczne obchody wydarzeń z 1944 roku stanowią czas refleksji i zadumy. To wydarzenie, organizowane w okresie wakacyjnym, kiedy w szczególny sposób cieszymy się wolnością, przypomina ile krwi naszych przodków przelano, byśmy mogli żyć w wolnej Polsce.

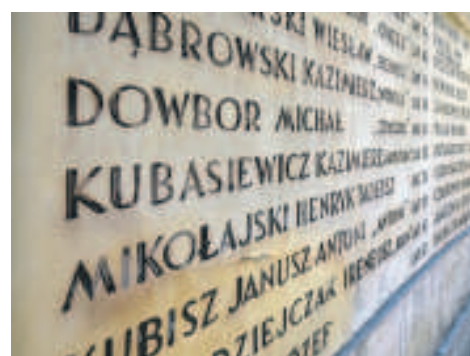
Chodzi o grupę powstańców z IV Obwodu Ochota AK, którzy w nocy z 1 na 2 sierpnia 1944 r. wyruszyli z Warszawy do Lasów Chojnowskich, w celu przegrupowania się i dozbrojenia. W drodze z Reguła do Pęcic napotkali patrol niemiecki. Dało to początek bitwie. Toczyła się ona wzdłuż drogi prowadzącej do pęcickiego pałacu jak i w parku przypałacowym. Przewaga techniczna i pozycyjna była po stronie Niemców. 91 powstańców straciło życie. Część zginęła w walce, innych rozstrzelano po zakończeniu bitwy i pochowano w zbiorowym grobie. W 1946 r., z inicjatywy rodzin poległych i zamordowanych, dokonano ekshumacji ciał. Na miejscu mogiły powstał pomnik-mauzoleum. Pomnik do dziś jest symbolem męczeństwa bohaterów, którzy polegali walcząc o naszą ojczyznę.

Honory dla bohaterów

Tegoroczna uroczystość patriotyczna rozpoczęła się od mszy świętej w intencji pomordowanych powstańców warszawskich i poległych w bitwie pod Pęciami. Nabożeństwo odprawiono w miejscowym kościele parafialnym. Po nim nastąpił przemarsz uczestników uroczystości pod pomnik-mauzoleum.

Dalszą część uroczystości poprowadził płk. rez. Lech Pietrzak. Wprowadzono asystę honorową. Nastąpił przemarsz kampanii honorowej, przy towarzyszącym jej rytmie werblisty. Odspiewano hymn narodowy „Mazurek Dąbrowskiego”, do którego chętnie przyłączali się obecni uczestnicy.

Podczas ceremonii przy pomniku-mauzoleum w przemówieniu Małgorzata Pachecka, Wójt Gminy



Michałowice podkreśliła, że uroczystość w Pęcicach jest wyrazem pamięci:

Pamięć zawdzięczamy Rodzinom Poległych oraz pani Krystynie Serwaczak, która wraz z Klubem PTTK „Varsovia” stworzyła Rajd „Po kamienistej drodze” - także trwały pomnik powstańcy. To miejsce żywej historii o bardzo aktualnym przesłaniu, które brzmi: Nigdy więcej wojny!

Ponadto przemówienia wygłosili: poseł Zdzisław Sipiera, który również odczytał list od Prezesa Rady Ministrów, Mateusza Morawieckiego oraz Krzysztof Rymuza, Starosta Powiatu Pruszkowskiego.

Orleń Pęcicki

Po raz drugi przyznano Medale „Orzeł Pęcicki”. Są one przyznawane za kultywowanie w społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży, pamięci o bitwie pęcickiej i Powstaniu Warszawskim. Ceremonii wręczenia medali dokonali: przewodnicząca Kapituły Medalu – Małgorzata Pachecka, Wójt Gminy Michałowice i członek Kapituły – Włodzimierz Majdewicz, wiceprezes Oddziału Stołecznego PTTK. Tym razem to wyróżnienie otrzymali: Irena Cesarz, Ewa Woroszyto, Bernard Malinowski, Paweł Rajski, płk. Lech Pietrzak.

Najważniejszym elementem uroczystości było odczytanie Apelu Poległych przygotowanego przez organizatorów imprezy we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej. Apel Poległych odczytał por. Maciej Kałaska z 32. Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej im. gen. bryg. Gustawa Konstantego Orlicz-Dreszera. W czasie apelu wymieniono imiona, nazwiska i pseudonimy ponad 70 żołnierzy, którzy zginęli w Pęcicach, w tym również tych, którzy związani byli z VII Obwodem „Obroża” (Pruszków, Piastów, Ursus). Po tej części nastąpił moment składania wieńców przed pomnikiem „Orleń Pęcickich”.

Kwiaty przed pomnikiem złożyli szacowni goście: rodziny pomordowanych w bitwie pod Pęciami, Powstańcy Warszawscy, przedstawiciele władz państwowych, delegacje kombatanckie, przedstawiciele Wojska Polskiego i służb mundurowych, reprezentanci samorządu powiatowego i gmin ościennych, delegacje sołectw, przedstawiciele prywatnych firm, a nade wszystko organizatorzy uroczystości – władze samorządowe Gminy Michałowice oraz przedstawiciele Oddziału Stołecznego PTTK (reprezentanci Klubu „Varsovia” oraz jego „młodzieżowej sekcji”).

Dziękujemy za udział w uroczystości wszystkim jej uczestnikom, za oprawę wojskową składamy wyrazy uznania na ręce dowódcy 32. Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej im. gen. bryg. Gustawa Konstantego Orlicz-Dreszera – ppłk. Grzegorza Konkli. Pododdziałem honorowym Wojska Polskiego dowodził por. Marcin Zagubień.

Uroczystość zakończyło wspólne wystuchanie i odśpiewanie pieśni patriotycznych.





Otwarcie skweru im. Wojciecha Młynarskiego



Otwarcie skweru im. Wojciecha Młynarskiego w Komorowie z pewnością przejdzie do lokalnej historii gminy Michałowice.

Lejący się z nieba deszcz nie zniechęcił wielbicieli twórczości artysty, którzy przyszli, by wspólne śpiewać, recytować i wspominać Wojciecha Młynarskiego. Uroczystość uświetnili wyjątkowi goście m.in. prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, który przyjechał do gminy kolejką WKD, jego zastępca Michał Olszewski, Artur Tuśński - burmistrz Podkowy Leśnej oraz wspaniałe artystki związane sercem i historią z gminą:

Maja Komorowska, Magda Umer oraz Adrianna Godlewska.

Wojtek Młynarski w Komorowie zawsze był, a ostatnio był trochę bardziej. Zawdzięczamy to Hance Barlak, prezes Towarzystwa „Komorowanie” oraz Joli Skrzypczyk, gorącej miłośniczce mistrza słowa, która na nowo zarażała nas miłością do jego twórczości. Konsekwencją tej naszej miłości i zainteresowania twórczością Wojtki Młynarskiego stało się dzisiejsze wydarzenie – nadanie imienia Wojciecha Młynarskiego skwerowi w Komorowie – tymi słowami Małgorzata Pacheczka, wójt gminy otworzyła uroczystość, która odbyła się 16 lipca br.

Jak dodała Pani Wójt, skwer przy stacji WKD w Komorowie to najlepsze miejsce na uhonorowanie najbardziej znanego polskiego tekściarza, bo przechodzą tu wszyscy komorowianie w drodze do kolejki i mieszczących się tutaj sklepów.

Podczas otwarcia skweru były czytane fragmenty twórczości Wojciecha Młynarskiego, w tym także „Niedziela na Głównym” przez Rafała Trzaskowskiego. Okazało się, że prezydent stolicy ma wyjątkowe zdolności oratorskie i doskonale mówi po francusku.

Po części oficjalnej rozpoczęła się artystyczna część imprezy. Pani Magda Umer wspominała artystę i zainicjowała wspólne śpiewanie piosenką „Jeszcze w zielone gramy”.

Jestem szczęśliwa, że mogę tutaj być (...). Jestem waszą sąsiadką i przede wszystkim jestem osobą wychowaną przez twórczość Wojtki Młynarskiego. To jeden z najwspanialszych twórców w ogóle (...). On był wielkim wychowawcą i nauczycielem inteligencji powojennej. Dzięki niemu nie poddawaliśmy się w czasach, kiedy bardzo trudno było się nie poddawać.

Pani Maja Komorowska wręczyła prezydentowi różę i złożyła mu osobiste podziękowania.

Wielkie wzruszenie dla mnie, że jestem w Komorowie, wychowywałam się tu z Wojtkiem Młynarskim – powiedziała Pani Maja

Utwór „Jesteśmy na wczasach” zaśpiewał Franek Kamiński, laureat I konkursu piosenki Wojciecha Młynarskiego dla dzieci i młodzieży. Zostały zaprezentowane też tablice z tekstami piosenek artysty, które zawisły na ogrodzeniu przy skwerze, a także prace zgłoszone do projektu plastycznego dla dzieci pod nazwą „Młynarski inspiruje”.

Uczestnicy wydarzenia, którzy przynieśli teksty ulubionych piosenek, mogli wymienić je na okolicznościowe, pamiątkowe t-shirty.



Wojciech Młynarski mieszkał w Komorowie przez 15 lat, w latach 1943-1958.

Innowacyjność jako kreatywność stosowana

Awers i rewers współczesnego kryzysu

Działamy spontanicznie i jak potrafimy - najlepiej. Kluczem do wspólnego sukcesu jest **koordynacja** tych działań. Istnienie forum wymiany opinii i przemyśleń ma sens. Jest nim wzajemna inspiracja i efekt synergii działań skoordynowanych. Konferencje przeciwdziałające atomizacji środowisk budując kapitał przyczynia się do interakcji z kapitałem ludzkim przyczynia się do komercjalizacji wiedzy, a zatem tworzenia kapitału finansowego. Tak tworzony łańcuch wartości (value chain) buduje i spaja tkankę społeczną, której do zdrowego wzrostu nie wystarczy surowy kapitał finansowy, nie ucywilizowany społeczna odpowiedzialnością biznesu.

Dopiero **równowaga kapitałów** - ludzkiego i społecznego z finansowym pozwoli pokonać współczesne bariery rozwoju społeczeństw. Przywołane stwierdzenia nie tylko diagnozują istotę rzeczy, ale również formułują recepty na dysfunkcje systemów społecznych, blokujące drogi ich rozwoju. Dotyczy to wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej pomimo ich zróżnicowania. Pewne problemy są bowiem wspólne i najsukuteczniej mogą być łącznie rozwiązywane. Naturalne przenikanie idei i ich realizacja praktycznych jest tu wzmacniane, a czasem także inicjowane i wspierane przez integrującą rolę Komisji Europejskiej i jej Dyrektyw.

Kreatywność i jej praktyczna implementacja w postaci innowacyjności należą do najważniejszych

haseł przewodnich, szczególnie pod wpływem konieczności zdefiniowania dróg wyjścia z obecnego kryzysu, który ma nie tylko oblicze ekonomiczne, ale też społeczne i świadomościowe - jak awers i rewers tej samej monety.

Innowacyjność jest postawą, skłonnością oraz takim sposobem życia i działania praktycznego, których nie sposób zorganizować ani zadekretować. Jest swoistym rezultatem działań ludzi różnych profesji i ról społecznych - naukowców, badaczy, przedsiębiorców i ich pracowników, inwestorów, konsumentów oraz administracji publicznej. **Istota innowacyjności** jest określana przez zdolność do podejmowania nowych idei oraz ich komercjalizowania z użyciem nowych procesów, produktów lub usług tak, aby przetworzenie idei w efekt komercyjny było szybsze i lepsze od efektów działań konkurentów. Akronimowi **SME** (Small and Medium-sized Enterprises) w literaturze polskojęzycznej odpowiada **MŚP**.

Wśród polskich projektów mało jest wszak rozwiązań High-Tech. Przeważają projekty Low-Tech i Middle-Tech, często o charakterze organizacyjno-technologicznym, a nie technologiczno-produktowym. **High-Tech** przebiega się z istotnymi oporami w naszym społeczeństwie o charakterze chłopskim z mentalnością sarmacką i w nim z najwyższym już trudem kształtować można świadomość potrzeby kreatywności i praktyki innowacyjnej techniki kosmicznej i



jądrowej, a przeważają rozwiązania proste, w których z perspektywy widzenia znika mikro, bio i nanotechnika.

W dzisiejszym **pandemicznym kryzysie makroekonomicznym** Neoliberalizm padł pod naporem realiów, którym nie sprostał. Niepewność strategiczna przypomina o scenariuszowym „zarządzaniu ryzykiem w mgłę” zamiast prognozowania. Wyraźnie procentuje istnienie opcji wyboru i gospodarka wiedzą, będącą intelektualnym **kapitałem wielokrotnego użycia**, koncentrującym wokół siebie kapitał ludzki, społeczny i emocjonalny. Świat przetrwa obecny kryzys, choć wyjdzie z niego zmieniony. W wymiarze globalnym przesunięcia środków ciężkości gospodarczej znajdują swe konsekwencje również w rozwoju społecznym i pozycji poszczególnych państw unitarnych i federacyjnych, także o strukturze unijnej (jak United States of America)

oraz regionalnych struktur ponadpaństwowych, takich jak Unia Europejska.

Odczytywanie trendów i formułowanie prognoz na kilka kolejnych dziesięcioleci niedawno rozpoczętego wieku jest zajęciem szczególnym. Trendy widoczne są dzisiaj, a weryfikacji prognoz dokona historia po upływie wielu lat. Dobrym tematem przykładem jest niedawna publikacja **George'a Friedmana** o zmienności sytuacji w perspektywie światowej - w Ameryce, Afryce, Azji i Europie. Relacje w trzech kluczowych obszarach globu: USA-Meksyk-Brazylia-Kanada; Chiny-Indie-Japonia-Afryka; Rosja-Azja-Turcja-Unia Europejska będą się zmieniać globalnie, kontynentalnie i lokalnie. Praca ta: „**Następne sto lat. Prognoza na XXI wiek**” z podtytułem „**Mocarstwo nad Wisłą?**”, traktująca w kontekście euroazjatyckim o wzrastającej roli relacji Polska-Turcja na tle słabnącej tzw. Starej Unii jest pasjonująca nie tylko w tym aspekcie, lecz również inspirowa do wprowadzania w życie takich zmian w tkance społecznej i państwowej, które sprzyjałyby i wzmacniały naturalne procesy dziejowe, nie próbując im nawet działać na przekór.

Stawka jest wysoka, więc warto grać. Kreatywność oraz innowacyjność zwiększają szanse wygranej.

Jerzy Władysław Ryll
Grafika - Wikipedia



4 miliony złotych na budowę Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pruszkowie

20 lipca 2020 r. na terenie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Pruszkowie została podpisana umowa o udzielenie dotacji w wysokości 4 mln zł z budżetu Województwa Mazowieckiego na dofinansowanie realizacji zadania pn. „Budowa Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Pruszków ul. Wapienna”.

Całkowita wartość zadania wynosi 43 016 227,79 zł. Umowę podpisali: Adam Struzik - Marszałek Woje-

wództwa Mazowieckiego, Krzysztof Rymuza - Starosta Pruszkowski oraz Agnieszka Kuźmińska - Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego. Dotacja jest wynikiem podjętej przez Sejmik Województwa Mazowieckiego uchwały dotyczącej dofinansowania realizacji projektów w ramach „Instrumentu wsparcia zadań ważnych dla równomiernego rozwoju województwa mazowieckiego”.

Jednocześnie informujemy, że sponsorem zadań jest również Fundacja Pruszyńscy.



Spacer ornitologiczny „Poznaj ptaki powiatu pruszkowskiego”

W niedzielę 26 lipca 2020 r. odbył się wernisaż pn. „Poznaj ptaki powiatu pruszkowskiego” oraz spacer ornitologiczny ścieżkami Parku Potulickich.

Na obszarze powiatu pruszkowskiego spotkać można ponad 200 gatunków ptaków, wybrane spośród nich 20 gatunków — fascynujących swym upierzeniem, trybem ży-

cia oraz niezwykle przystosowaniami do środowiska — znalazło miejsce na wystawie.

Liczna grupa mieszkańców poszukiwała z przewodnikiem Łukaszem Wardeckim oraz Pruszkowską Grupą OTOP m.in. bączków, kokoszek, tysek oraz zimorodków.

Serdecznie dziękujemy za przyrodniczą dawkę wiedzy oraz mieszkańcom za tak liczne przybycie. Do zobaczenia podczas kolejnego spaceru.



Smykofonia
na Mazowszu

plenerowo

NAJKRÓTSZA DROGA DO CHIN

**Sobota, 8 sierpnia 2020 roku
godz. 10.00**

Park im. Tadeusza Kościuszki
przy Młodzieżowym Domu Kultury w Pruszkowie
ul. Kościuski 41

Znamy czarodziejski sposób, aby w ciągu chwili
znaleźć się w dalekiej azjatyckiej krainie
- to pięć magicznych dźwięków tradycyjnej muzyki chińskiej,
z których tworzyć można współczesne melodie.
Mamy także opartą na nich wesołą i rytmiczną, polską piosenkę.
Zapraszamy do zabawy!

Wykonawcy:
Chang Qinke – śpiew
Piotr Łabanow – instrumenty klawiszowe
Paweł Kowalski – instrumenty perkusyjne
Joanna Lalek – prowadząca

Młodzieżowy Dom Kultury
w Pruszkowie
ul. Kościuski 41
Tel. 22 738 81 20

Wstęp wolny - koncert jest bezpłatny. Odbiorcami koncertu będą:
Zespół Młodzieżowego Domu Kultury w Pruszkowie i jego oddziały, z których skorzysta do 120 osób w wieku 12-18 lat.

Patroni medialni:
Sinfonia Varsovia
WPR 24
TEL-KAB
Mazowieckie

Smykofonia
na Mazowszu

plenerowo

NAJKRÓTSZA DROGA DO CHIN

**Sobota, 8 sierpnia 2020 roku
godz. 15.00**

Parole
teren zielony przy Świetlicy Nadarzyńskiego Ośrodka Kultury
ul. Oleśńska 5

Znamy czarodziejski sposób, aby w ciągu chwili
znaleźć się w dalekiej azjatyckiej krainie
- to pięć magicznych dźwięków tradycyjnej muzyki chińskiej,
z których tworzyć można współczesne melodie.
Mamy także opartą na nich wesołą i rytmiczną, polską piosenkę.
Zapraszamy do zabawy!

Wykonawcy:
Chang Qinke – śpiew
Piotr Łabanow – instrumenty klawiszowe
Paweł Kowalski – instrumenty perkusyjne
Joanna Lalek – prowadząca

Nadarzyński Ośrodek Kultury
03-300 Warszawa
Plac Pamiątkowy 42
Tel. 22 728 89 18

Wstęp wolny - koncert jest bezpłatny. Odbiorcami koncertu będą:
Pracownicy i mieszkańcy terenów zielonych przy Świetlicy Nadarzyńskiego Ośrodka Kultury.

Patroni medialni:
Sinfonia Varsovia
WPR 24
TEL-KAB
Mazowieckie

www.gpr24.pl ➔ **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Medytacja a zdrowie

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Najnowsze badania kliniczne potwierdzają dobroczynny wpływ medytacji na zdrowie. Zaobserwowano, że obniża ciśnienie krwi, zmniejsza tętno i spowalnia metabolizm. Można nią wspomagać leczenie nadciśnienia, arytmii serca i bezsenności, łagodzić migreny, chroniczny ból i depresję.

Przede wszystkim jednak medytacja, zmieniając częstotliwość fal mózgowych, wpływa zbawiennie na stan umysłu. Redukuje lęk i zwiększa poziom serotoniny w mózgu. Stan medytacji prowadzi do samistnego tworzenia się nowych połączeń w mózgu i powoduje zmiany w tych jego obszarach, które odpowiedzialne są za pamięć, empatię i stres. Wykazali to naukowcy, obserwując różnice w budowie mózgu medytujących i tych, którzy nie praktykują medytacji. U pierwszych kora czołowa związana z koncentracją uwagi i integracją emocjonalną jest nieco grubsza. Badania wykazały także wzrost gęstości istoty szarej w hipokampie (ośrodek pamięci i uczenia się) oraz w obszarach odpowiedzialnych za pamięć.

Mniej stresu

Pewien lekarz przeprowadził badanie, które miało sprawdzić, jak osoby praktykujące medytację radzą sobie ze stresem w porównaniu do zwykłych ludzi. Wykorzystał w tym celu straszne sceny z reklamy BHP w stolarni. Miały one uszczęśliwić pracowników stolarni przed wypadkami. Pokazał je 2 grupom ludzi. Pierwsza grupa to byli studenci, a druga grupa instruktorzy medytacji z co najmniej 2-letnią praktyką medytacji. Studenci mieli się po prostu odprężyć przed obejrzeniem filmu, a medytujący medytowali. Podczas oglądania reklamy tętno i reakcja potowa szybko rosły, a potem powoli opadały. Jednak u osób medytujących powrót do równowagi w ciele, był znacznie szybszy.

Test stresu społecznego

Wyobraź sobie, że jesteś na rozmowie o pracę i opowiadasz o sobie. Dwie osoby, z którymi rozmawiasz, przyglądają Ci się bez uśmiechu i empatii. Do tego musisz pod presją wykonywać działania arytmetyczne np. odejmować po 13 od liczby 1232. Masz to robić coraz szybciej, a po każdym błędzie zaczynać od nowa. Ten test powoduje olbrzymią dawkę stresu. Osoby medytujące miały mniejszy wzrost kortyzolu, a ich ciśnienie krwi i inne parametry stresu wracały szybciej do normy. Wystarczy już 30 godzin medytacji (MSBR), żeby obniżyć aktywność ciała migdałowatego. Odpowiada ono za stres. Obniżenie aktywności ciała migdałowatego sięga nawet 50%. Długotrwała praktyka medytacji na trwałe zmniejsza ilość stresu w życiu.

Większe skupienie i koncentracja

Różne formy medytacji wzmacniają różne aspekty uwagi. Ćwiczenia medytacji bardzo poprawiają uwagę wybiórczą — skupienie się na jednej rzeczy. U medytujących wzrasta też ogólna czujność. Co daje medytacja? Wystarczy już 8 minut medytacji, żeby na krótko ogra-



niczyć błędzenie uwagi i się skupić. Najlepiej medytować codziennie, ponieważ ćwiczenie uwagi działa krótkoterminowo.

Zwiększenie odporności na ból

Davidson intensywnie praktykował medytację metodą Vipasana. W tej metodzie medytacji są tzw. Godziny Bezruchu, podczas których nie powinno się zmieniać pozycji. Naukowca zaczęło boleć prawe kolano i po pewnym czasie ból stał się nie do zniesienia. Jednak w pewnym momencie świadomość zwiększyła się i ból przemienił się w czyste doznanie zmysłowe, w fale wibracji i przestał boleć. Zniknął także psychologiczny opór, który często towarzyszy bólowi. Ból nie zniknął, ale już nie bolał ani fizycznie, ani psychicznie.

Jak powiedział: „Świadomość działa niczym

śledczy, który łączy w całość niezliczoną liczbę prostszych procesów zachodzących w umyśle, z których w większości nawet sobie nie uświadamiamy. Znamy ich ostateczny wytwór — własny ból — ale zazwyczaj nie mamy świadomości niezliczonych elementów, z których składa się taka percepcja”. Jego obserwacja potwierdziła się w badaniach na joginach. Ich reakcja na ból była niewielka i następował błyskawiczny powrót do równowagi. Wskazuje to na to, że ich świadomość jest skierowana na chwilę obecną, nie skupiają się na przeszłości ani przyszłości.

Wyjście poza własne ego

Kiedy mózg nie robi rzeczy wymagającej dużo intelektualnego wysiłku, zaczyna trawić myśli i uczucia na temat nas samych. Tworzy-

my wtedy „opowieść” o sobie. Jednak praktykujemy medytację uważności albo medytację miłującej życzliwości — standardowy tryb błędzenia myślami zostaje stopniowo wyłączany. Na początku jest to chwilowa zmiana, ale wraz z praktyką staje się ona trwała. Dzięki temu osoba żyje „tu i teraz” i odczuwa dużo większe połączenie z innymi.

Medytacja lepsza niż leki

Co daje medytacja w naszym samopoczuciu? Celem medytacji jest koncentracja i spokój umysłu, a także rozwijanie życzliwości do siebie i do innych. Pomaga ona obserwować świat bez pragnień i niechęci, odnaleźć szczęście tu i teraz. Jak się okazało, medytacja leczy także problemy psychologiczne takie jak depresja, stany lękowe i napady paniki. Przeprowadzono na ten temat wiele badań, które wykazały, że medytacja działa porównywalnie do leków, a do tego nie przynosi skutków ubocznych. Dodatkowo efekt jest trwalszy, bo wypracowany samodzielnie przez pacjenta.

Trwała zmiana

Efekty medytacji mogą na początku nie być widoczne. Potem gdy praktykujemy dłużej, zauważamy pewne zmiany, jednak występują nieregularnie — pojawiają się i znikają. Kiedy praktyka medytacji się stabilizuje, zmiany stają się trwałe, nastąpiła przemiana naszych cech i zachowań. Badania wykazały, że przynosi korzyści już od pierwszych godzin, dni i tygodni praktyki. Na początku jest to redukcja stresu. Po 2 tygodniach praktyki następują widoczne efekty medytacji — poprawia się koncentracja i pamięć, a myśli mniej błędzą. Dodatkowo praktykując medytację współczucia, wzrasta nasza empatia — zwiększa się aktywność mózgu odpowiedzialna za odczuwanie empatii.

Co daje medytacja po ok. 30 h? Wystarczy ok. 30 godzin praktyki, aby zmniejszyć ilość stanów zapalnych. Im więcej medytujemy, tym więcej otrzymujemy korzyści. Mamy coraz mniej stresu i stanów zapalnych i coraz łatwiej radzimy sobie w stresujących sytuacjach. Jeszcze lepiej się skupiamy i odczuwamy więcej połączenia z innymi.

REKLAMA

EKOCEGLANA

Mieszkania już w sprzedaży!

www.galadeweloper.pl

570 571 547

„Sezon Ogórkowy 2”

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - ze zbiorów autora

Drugi miesiąc wakacji a u mnie druga część, związana z sezonem ogórkowym. Będą narzekania ale będzie też parę cytatów.

Oglądałem wypowiedź Agnieszki Holland i z przerażeniem zauważyłem, że nasza wybitna pani reżyser nie jest w stanie skleić zdania, cały czas wtrącając pewną samogłoskę: Myślę, że y, sposób y, łączenia y, nie jest y, dobry y... Moja spontaniczna chęć podzielenia się tym spostrzeżeniem na jednym z mediów społecznościowych spotkała się z krytyką jednego z „friendów”, że co z tego. Mam to w genach. Tata był redaktorem, pięknie mówił i pisał, ja od dziecka mu pomagałem w korektach tekstu, tzw. szczerkach, rewizjach i superrewizjach.

Poprawne mówienie, którego upadek przeżywamy obecnie, błędy ortograficzne, składniowe itd. są wszechobecne wśród naszych dziennikarzy: „zobaczmy na”, „tą osobę”, „wracamy z powrotem” czy „spada w dół” to codzienność, nawet w tekstach piosenek.

„Kochać inaczej” zespołu DeMono czy ostatnio rap Pezeta są tego przykładem. Najgorsze, że nie ma nikogo w otoczeniu tych ludzi, kto miałby wiedzę albo odwagę, żeby to wytknąć. Myślę, że powodem upadku polszczyzny, już nie chcę rozwijać tematu wpływu obcych języków, szczególnie angielskiego na nasz biedny i bezbronny jest właśnie ignorowanie tego problemu. Ja nie odpuszczę :)

Mam gdzieś jak mówi po polsku moja sprzedawczyni z warzywniaka ale od ludzi, wypowiadających się w mediach, których słyszą młodzi ludzie, najbardziej narażeni na utrwalanie złych nawyków wymagam więcej. Kiedyś napisałem w prywatnej wiadomości uwagę do Mariusza Kałamagi, dawnego członka prześmiesznej grupy kabaretowej Łowcy.B, chodziło o to, że będąc głównym konferansjerem festiwalu prawie każde zdanie zaczynał od „w każdym bądź razie”. Moja bardzo grzeczna uwaga spotkała się z równie grzeczną odpowiedzią i podziękowaniem! Czyli można...

Wiele lat temu robiłem zdjęcia do pierwszych odcinków magazynu motoryzacyjnego „Moc” dla TVP. Prowadzącym był Krzysztof Hołowczyc. Poprawny język polski nie był jego mocną stroną ale odważyłem się mu ten język poprawiać i potkałem się z wielkim entuzjazmem ze strony Krzysztofa. Fantastyczny człowiek, rozumiejący, że te poprawki to dla jego dobra.

Poza tym, uwielbiam panią Holland, wszystkie jej filmy, wśród kobiet nie ma konkurencji na świecie i dlatego tak mi przykro... może miała gorszy dzień, bo do tej pory nie zwróciłem uwagi na jakieś problemy z jej wypowiedziami...

Ostatnio spotkałem się z krytyką bardzo przeze mnie lubianych kapsułek z kawą. Krytyka w żartobliwej formie brzmiała tak: „Jestem aluminową kapsułą z 4 gramami kawy w środku. 4 gramy kawy po 1.60 zł to 400 zł za kg. Z tony aluminium powstają cztery tony odpadów w postaci arsenu, tytanu, chromu, ołowiu, wanadu i rtęci. Substancje, które będą zanieczyszczać środowisko. Kawa, której używam, jest najtańsza. Kiedy tradycyjne prosz-

ki są prażone w 200/220 ° C w 20 minut, dla mnie tost jest w 1000 ° C przez 90 sekund. To także, aby zaoszczędzić. Ale moja kawa jest pienista i bogata. Po prostu dlatego, że zawiera nie tylko kawę, ale także tłuszcz zwierzęcy i ściśle tajne dodatki. Ale bądź ostrożny, dam ci nie tylko kofeinę, ale także furan, który potykas z przyjemnością. Furan jest substancją organiczną (produkt pośredni stosowany w przemyśle chemicznym jako rozpuszczalnik do żywic podczas produkcji lakierów oraz jako spoiwo w odlewni). Jest lotny, lipofilowy i rakotwórczy dla wątroby. Zadowolony z twojej kawy???. No cóż, ja bardzo. Poza tym jak z tony aluminium mogą powstać cztery tony odpadów w postaci arsenu, tytanu, chromu, ołowiu, wanadu i rtęci? Komuś tu się pomieszało w rozumie... Koncern produkuje je w Szwajcarii i deklaruje 100% palonej i mielonej kawy bez dodatków. Po co mieliby dodawać jakieś

wdychania odrobiny własnego wydychanego powietrza. Prawdą jest, że niektórzy ludzie z zaawansowanymi chorobami płuc mogą być tak delikatni, że maska może utrudniać ich i tak słaby oddech. Jeśli twoje płuca są tak chore, prawdopodobnie nie powinieneś teraz wychodzić publicznie.

Konsekwencje narażenia na Covid-19 byłyby prawdopodobnie katastrofalne. „Ale”, pytasz, „czy wirusy nie mogą przejść przez maskę, ponieważ są tak małe?” („maski chronią przed wirusami tak samo, jak ogrodzenie z ogniw łańcucha chroni przed komarami”, mówią niektórzy). Prawdą jest, że pojedyncze cząsteczki wirusa mogą przenikać przez porymaski; jednak wirusy nie poruszają się samodzielnie. Nie latają po pokoju jak komar, nie przedzierają się przez twoją maskę jak robak. Wirus to w zasadzie nic innego jak maleńka plamka materiału genetycznego.

- „Ale czy wymóg lub prośba o noszenie maski nie narusza moich praw konstytucyjnych?” Nie możesz też wchodzić do sklepu spożywczego bez spodni. Nie można krzyczeć „ogień” w dziale produkcji. Nie wolno ci oddawać moczu na podłogę w sekcji mrozonek. Czy sprzeciwiasz się tym ograniczeniom? Zasady, ustanowione dla dobra wspólnego, są składnikiem cywilizowanego społeczeństwa.

- „Ale czy maski nie są niewygodne?” Niektórzy powiedzieliby, że bielizna lub buty mogą być niewygodne, ale nadal je nosimy. (Właściwie korzystanie z respiratora też jest cholernie niewygodne!). Czy maski są naprawdę tak złe, że nie możesz ich tolerować, nawet jeśli pomogą utrzymać innych w zdrowiu?

- „Ale czy ludzie nie pomyślą, że jestem mięczakiem, jeśli założę maskę?”. Mam nadzieję, że masz wystarczająco dużo pewności siebie, aby to przezwyciężyć.



dodatki? Kawa smakuje tak jak z najdroższych ekspresów we włoskich kawiarniach. Sprawdziłem kapsułki Tchibo, Lavazza i jeszcze parę innych, stosowanych w hotelach.

Nespresso nie ma konkurencji, Ristretto najlepsze! Zresztą jeśli dodają tłuszcz zwierzęcy, inne tajne dodatki a w bonusie dostają furan a kawa smakuje tak jak smakuje, to zaraz idę zaparzyć kolejną pyszną filiżankę... Poza tym oni mają plan skupu zużytych kapsułek, jak ktoś dba o środowisko to może z niego skorzystać. Zapewniam, że nie jestem sponsorem, chciałbym :) Bo kapsułki kupuję raczej po 1,79, 1,89 nie po 1,60...

I na koniec cytuję z wypowiedzi pewnego amerykańskiego chirurga. „Przez ostatnie 39 lat pracowałem w dziedzinie chirurgii. Przez znaczną część tego czasu nosiłem maskę. Pracowałem przez te lata z setkami (prawdopodobnie tysiącami) kolegów, którzy również nosili maski. Żaden z nas nie zachorował, nie stracił przytomności ani nie umarł od wdychania zbyt dużej ilości dwutlenku węgla. Żaden z nas nie zachorował, nie stracił przytomności ani nie umarł na skutek ponownego

Covid-19 podróżuje w NOŚNIKU - nośnikiem jest płynna kropla - płynne kropelki, które wydalas, gdy kaszlesz, kichasz, śpiewasz, śmiejesz się, mówisz lub po prostu wydychasz. Większość kropelek płynu nie dostanie się do powietrza w pomieszczeniu, jeśli nosisz maskę. Noszenie maski jest bardzo skutecznym sposobem ochrony innych osób, jeśli jesteś nosicielem wirusa (nawet jeśli nie wiesz, że jesteś zarażony). Ponadto, jeśli zdarzy się, że kropelki płynu innej osoby wylądują na Twojej masce, wiele z nich nie przejdzie. Daje to również użytkownikowi dodatkową ochronę. Ale głównym powodem noszenia maski jest OCHRONA INNYCH. Nawet jeśli nie dbasz o siebie, załóż maskę, aby chronić sąsiadów, współpracowników i przyjaciół!

- Maska z pewnością nie zapewni 100% ochrony. Jednak wydaje się, że ciężkość zakażenia Covid-19 jest przynajmniej częściowo „zależna od dawki”. Innymi słowy, im więcej cząsteczek wirusa dostanie się do twojego organizmu, tym bardziej prawdopodobne jest, że staniesz się bardziej chory.

- „Ale czy nie będę wyglądać głupio, jeśli założę maskę?”. Postanowiłem nie uhonorować tego pytania odpowiedzią!

- „Ale ja nigdy nie choruję”. No cóż, załóż maskę dla dobra reszty z nas, którzy nie są tak doskonali!

Istnieją dobre dowody na to, że maski mają rzeczywisty wpływ na zmniejszenie przeniesienia Covid-19. Proszę, dla dobra innych (i dla siebie) noś maskę w miejscach publicznych. To cię nie zabije!

P.S. - A tak przy okazji, upewnij się, że ZARÓWNO nos, jak i usta są zakryte! Zalecenia dotyczące używania maski są mylące. Nauka nie jest.

Dowody pokazują, że maski są niezwykle skuteczne w spowolnieniu koronawirusa i mogą być najlepszym obecnie dostępnym narzędziem do

walki z nim”. Mam nadzieję, że przestrzegacie zasad i będziecie zdrowi, czego Wam serdecznie życzę!

URLOP Lato 1930 roku

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Rysunek - Tomasz Suwała rysownik i blogger

Hipolit Kolanko siedział w ogródku modnej kawiarni na Nowym Świecie przeglądając prasę poranną. Dochodziła godzina 11:30, żar lał się z nieba. Warszawa z trudem oddychała rozgrzanym powietrzem. Ci co mogli wyjechali na urlopy, uciekając od rozgrzanego miasta, w poszukiwaniu cienia, ciszy i spokoju. Nasz bohater przeglądając prasę, a w niej ogłoszenia i reklamy, szukał czegoś odpowiedniego dla siebie. Był 28-letnim, przystojnym kawalerem, z zawodu bezrobotnym, z wykształceniem nabytym na ulicach warszawskiego Czerniakowa, a całą tę, no, ogładę i sposób bycia podpatrywał w kinach na polskich i zagranicznych projekcjach filmowych. Tak, mówili na niego – amant, istny amant. A taki amant no to potrzebuje odpowiedniej partnerki. Oczywiście, że może być ciutkę starsza, najlepiej wdowa, z dużym majątkiem po nieboszczyku, oraz z dużym przedsięwzięciem. Nie ma co ukrywać, ale Hipolit lubił zawiesić oko na zakrytych niewieściach kształtach. Ostatnia jego przyjaciółka, po dwóch miesiącach znajomości, zorientowawszy się, iż nie jest żadnym hrabią, a pożyczone 2 tysiące złotych, będą trudne do odzyskania, zawiadomiła była Policję Państwową, nie bacząc na ogromne uczucie, łączące ją i kochanka. Salwując się ucieczką, Hipolit zdążył być jeszcze świsnąć złote kolczyki i sznur prawdziwych pereł. To nic, że była starsza, coś o jakieś 30 lat. Jak na wdówkę po 50-dziesiątce trzymała się zupełnie nieźle. Znaczy musiała się trzymać, gdyż lekuchno kulała, a i ze wzrokiem dzierlatki było nie tego. Nosiła na nosie szkła tak grube jak denka od butelek po piwie. Masakra, ale reszta to była w porządku, jeszcze na chodzie. Hipolit wypił potężny łyk zimnego kwasu chlebowego, którego podany z lodem, doskonale gasił pragnienie. Jest! A i owszem, właśnie tego szukał. Ogłoszenie, Wakacje w Truskawcu. Modny kurort, a zarazem uzdrowisko. Leżąc w pobliżu Drohobycz miejscowość zawiązuje swoją sławę, wodzie mineralnej znanej pod nazwą Naftusia. Coś wstrętnego. Paskudztwo, przeokropne, ale bogate państwo, chleją to świństwo, połączenie ropy naftowej ze śmierdzącą wodą i chorować nie będą, ot co! Pomaga na wszystko. Od głowy bolenia i kuiśki stojenia, brrrr! O Truskawcu mówiło się w eleganckim świecie jak najlepiej. Właściciel Rajmund Jarosz nie żałował środków na organizację jak najlepszego wypoczynku dla swoich gości. Owszem były i inne ośrodki cieszące się nie mniejszą sławą: Krynica, Ciechocinek czy Druskienniki, ale co Truskawiec to Truskawiec! W większości pensjonatów zainstalowano kanalizację i centralne ogrzewanie. Po prostu luksus. Na przedmieściach kurortu znajduje się olbrzymi basen z termalną wodą o stałej temperaturze 22 stopnie i leczniczym składzie siarczano solankowym. Do kurortu zjeżdżają bogaci ludzie z Borysławskiego Zagłębia Naftowego, jak również z całej Polski. Będzie w czym wybierać. A więc w

drogę! Kto w domu siedzi, ten nie ma mie-
dzi, jak powiada starostowiańskie, polskie
przysłowie. Hipolit nabył bilet kolejowy i
wyruszył na spotkanie przygody. Truska-
wiec oczarował był warszawiaka swoją
urodą i klimatem. Nastrój wiecznej zaba-

Towarzycho jak się patrzy. Się rozumie,
trzeba bywać. Hipolit Kolanko zajął kawiarni-
niany stolik i czekał na kelnerkę. Flanelo-
wy garnitur leżał na nim idealnie, siedział
wyprostowany z przyklepionym lekuchnym
uśmiechem i obserwował, badał teren.



- Czy szanowna pani pozwoli, że się przy-
siadę? – zagaił Hipolit wstając z miejsca i
elegancko pochylając głowę w ukłonie.

– A i owszem – odpowiedziała zagadnięta
wkładając papierosa do długiej cygarniczki.

Hipolit usłużnie podał damie ogień jed-
nocześnie siadając naprzeciwko. Spojrzał
kobiecie głęboko w oczy, sądził, że onie-
śmielona spuści wzrok, ta jednak wytrzy-
mała i jako wytrawny gracz, uśmiechnęła
się zalotnie. Zjedli razem pyszne lody, na-
pili się lemoniady i umówili się na wieczór.
Wieczorem pani Jadzia, bo tak jej było,
pojawiała się w tym samym miejscu w prze-
piękną kreacji wieczorowej, oczywiście, i
w stosownym kapeluszu na ślicznej głów-
ce, które to nakrycie głowy przypominało
bardziej sad owocowy pod Grójcem. Wy-
pili butelkę wina i w świetnych nastrojach
postanowili pospacerować po kurorcie.
Wspaniałe drewniane pensjonaty, kryte
deptaki, park zdrojowy. Efektowne dREW-
niane wille z ażurowymi balkonami w tak
zwanym „truskawieckim stylu”. Hipolit
opowiadał żarty, z których pani Jadwiga
śmiała się ochotczo i radośnie. Zawszą
dochodziła do uszu naszych ćwierkających
wróbelków wesola muzyka i gwar space-
rowiczów. Idąc i prowadząc konwersację
doszli do kąpieliska ze sztuczną plażą, zna-
czy usypaną z piachu, którego to setki ton
zwieziono znad Bałtyku. Co by Jadzia się
nie przeziębiła od wilgotnego piachu, Hi-
polit jako gentleman zdjął był marynarkę
i rozłożył jak koc. I dalej, aż do znużenia
opowiadał już coraz mniej śmieszne dow-
cipy, czuł, że się powoli wyprztykał. Kobieta
nie chciała nic mówić o sobie, ale i o nim
nie chciała nic wiedzieć. Po prostu nie była
ciekawa. Dziwne, co? Lekuchno przytuliła
się do Hipolita – popatrzmy na księżyc – po-
wiedziała – pomilczmy przez chwilę – doda-
ła i zamilkła, oddając się chyba marzeniom.
Hipolit pomyślał, że dobrze idzie. Babka nie
wspomina o żadnym mężu czy dzieciach.
Jeszcze jeden, dwa dni, a będzie z ręki jadła,
pomyślał zadowolony z siebie i też zaczął
patrzeć w księżyc. Z pewnego stanu odrę-
twienia wyrwała go bezpardonowo wstają-
ca Jadwiga informując, że musi do toalety.

– Nie odchodź, czekaj na mnie, zaraz
wracam. Powiedziała i zdecydowanym kro-
kiem, na bosaka, niosąc buty w rękę udała
się do stojącej przy plaży restauracji. Hi-
polit czekał dość długo. Zaniepokojony udał
się również do wymienionej, nawet pytał
kelnerów o kobietę w owocowym kapelu-
szu, ale przepadła bez wieści. Przepadła
szanowni państwo razem z portfelem, w
którym znajdowały się oszczędności całego
życia naszego bohatera. Ot i taka to kreso-
wa opowieść.

Pozdrawiam Państwa Serdecznie
Zbyszek Poręcki

wy i fantastycznego wypoczynku zrobił
na przyjeźdźnym niesamowite wrażenie.
Na zapelnionych uliczkach można spotkać
przedstawicieli świata kultury i polityki. O
proszę bardzo po drugiej stronie idzie w
licznym towarzystwie Hanka Ordonówna,
a tam to chyba będzie no ten, no jak mu
tam no, ten generał Kazimierz Sosnkowski.

Jak stary myśliwy czuł w powietrzu zapach
zwierzyny. Jest! Do stolika obok podeszła
samotna kobieta, coś koło czterdziestki
i z wielką gracją zasiadła na krześle. Nie
wydawało się, iż na kogoś czeka. Wodziła
wzrokiem po przechodniach i co jakiś czas
rzuciła powłóczyście spojrzenie w kierunku
naszego bohatera.



Święto Policji Państwowej

Policja Państwowa została powołana ustawą Sejmu II Rzeczypospolitej z 24 lipca 1919 r. Na pamiątkę tego wydarzenia współczesna Policja obchodzi swoje święto właśnie 24 lipca.



Polskie Państwo Podziemne tworzyło struktury policyjne przy Komendzie Głównej Armii Krajowej, a 1 sierpnia 1944 r., w dniu wybuchu Powstania Warszawskiego, polskie władze rozwiązały formalnie Policję Państwową.

7 października 1944 r. dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego komunistyczne władze powołały Milicję Obywatelską, w której służbę pełniło na początku prawie 60 tys. funkcjonariuszy. W 1952 r. Polska zerwała wszelkie kontakty z Interpolem, który zakładała w 1923 r. jako jedno z 20 państw.

6 kwietnia 1990 r., po transformacji ustrojowej, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej powołał Policję. Formacja wróciła do przedwojennych korzeni i weszła do struktur międzynarodowych. 27 września 1990 r. Polska została ponownie członkiem Interpolu, a 23 grudnia 1991 r. wstąpiła do International Police Association (IPA).

Policja Państwowa jest organem wykonawczym władz państwowych i samorządowych i ma za zadanie ochronę bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego - stanowił art. 1 ustawy.

W 1939 r. korpus policyjny liczył około 30 tys. funkcjonariuszy. Na początku II Wojny Światowej, w czasie kampanii wrześniowej, zginęło prawie 2 tys. policjantów. Około 12 tys. funkcjonariuszy trafiło do sowieckiej niewoli. Prawie 6 tys. z nich, zamordowanych wiosną 1940 r., leży na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje, największej na świecie policyjnej nekropolii, która została otwarta i poświęcona 2 września 2000 r.

17 grudnia 1939 r. w Generalnym Gubernatorstwie powołano Policję Polską (zwaną niekiedy granatową), podległą niemieckiej policji porządkowej.



Komendant główny Policji Państwowej Józef Kordian Zamorski przemawia do policjantów na dziedzińcu Komendy Głównej Policji Państwowej. Warszawa 1938. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Defilada oddziałów policji na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Rok 1933. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Obchody Święta Policji w Pruszkowie

Tegoroczne Święto Policji obchodzone jest w 101. rocznicę powstania Policji Państwowej oraz 95. rocznicę utworzenia Policji Kobiectej.

Awansowani funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Pruszkowie odebrali, z rąk Komendanta Powiatowej Policji inspektora Jerzego Sztuca, akty mianowania na wyższe stopnie służbowe.

Święto Policji Komendy Powiatowej Policji w Pruszkowie miało charakter symboliczny i rozpoczęło się od oddania czci i honoru, tym policjantom, którzy do końca służąc Ojczyźnie złożyli najwyższą ofiarę.

Komendant Powiatowej Policji w Pruszkowie inspektor Jerzy Sztuc, w asyście p.o. I Zastępcy nadkomisarza Mirosława Grudy oraz Zastępcy Naczelnika Wydziału Prewencji aspiranta sztabowego Marcina Skowrońskiego, o godzinie 11:45 złożył kwiaty pod pomnikiem pomordowanych w Twerze funkcjonariuszy Policji Państwowej z Pruszkowa.

Hołd poległym policjantom złożył również Starosta Powiatu Pruszkowskiego Pan Krzysztof Rymuza oraz Prezydent Miasta Pruszkowa Pan Paweł Makuch w asyście Komendanta Straży Miejskiej Włodzimierza Majchrzaka.

Pod „Dębem Pamięci”, znajdującym się w Komisariacie Policji w Piastowie, Komendant Komisariatu podinspektor Dariusz Kruzewicz, w asyście Zastępcy Komisariatu podkomisarza Jakuba Słobodzina, uczcił pamięć zamordowanego starszego posterunkowego Jana Jene vel Johna, ostatniego przed II wojną światową Komendanta Policji w Piastowie.

O godzinie 12.00 inspektor Jerzy Sztuc otrzymał od Starosty Pruszkowskiego Pana Krzysztofa Rymuzy, który reprezentował lokalnych samorządowców oraz od Prezydenta Miasta Pruszkowa gratulacje z okazji awansu na stopień inspektora policji.

Następnie Komendant Powiatowej Policji w Pruszkowie inspektor Jerzy Sztuc wręczył akty mianowania policjantom i policjantom pruszkowskiej komendy. Awans na wyższy stopień policyjny otrzymało łącznie 83 funkcjonariuszy z jednostek i komórek organizacyjnych pruszkowskiej komendy, w tym 8 policjantów przed terminem.

157 funkcjonariuszy Komendy Powiatowej Policji w Pruszkowie otrzymało nagrody motywacyjne, za wzorowe wykonywanie obowiązków służbowych.

10 policjantów z pionu prewencji otrzymało z rąk Starosty Powiatu Pruszkowskiego Pana Krzysztofa Rymuzy nagrody motywacyjne oraz listy gratulacyjne. Ponad, to nagrody motywacyjne przyznane zostały także przez samorząd Gminy Brwinów i samorząd Gminy Nadarzyn, dla funkcjonariuszy z tamtejszych jednostek.



Hołd poległym policjantom złożył Prezydent Miasta Pruszkowa Pan Paweł Makuch w asyście Komendanta Straży Miejskiej Włodzimierza Majchrzaka oraz Starosta Powiatu Pruszkowskiego Pan Krzysztof Rymuza



Grunwald

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Wferworze walki wyborczej i nawet po wyborczej, całkiem bez echa przeszła okrągła 610 rocznica bitwy pod Grunwaldem. Może dlatego, że w tym roku z powodu epidemii koronawirusa nie było wielkiej imprezy na polach grunwaldzkich. I choć zjechało tam rycerstwo to jednak w ilościach niewielkich a widowisko nie było dostępne dla publiki. Był jednak jeden widz: ustępujący prezydent i prezydent elekt w jednym. Choć to ostatnie nie jest jeszcze do końca pewne, sprawy rozstrzygną się w Najwyższym Sądzie i jakby tam nie rozstrzygnęło to zawsze będzie źle: albo będzie to sąd stronnictwa, sprzyjający władzy albo niezłustrowany trzymający z byłą bezpieką. A i samo pokazywanie przez tzw. opiniotwórczą telewizję człowieka, który chełpi się zwycięstwem (choć wątpliwym, o czym wyżej) na korzyść bitwie nie wyszło. Na szczęście wszystkie media nawet te wzajemnie skonfliktowane pokazują inną bitwę a mianowicie jedyną na świecie i niepowtarzalną, wierną kopię obrazu Jana Matejki w skali 1:1. Autorem kopii jest absolwent łódzkiej ASP Ireneusz Rolewski, który pracę nad swoim dziełem zaczynał ponad 5 lat temu. Obecnie można ją podziwiać w Skierniewicach przy ul. Grzybowej 1, wstęp wolny, jednak zwiedzanie tylko w określone dni i na zapisy. Szczegóły na stronie www.muzeumskierniewic.pl.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że choć bitwa była jedną z największych w Średniowieczu to definitywnego rozstrzygnięcia nie przyniosła. A mimo niemal dwukrotnej przewagi połączonych sił polsko-litewskich wygrana wcale nie była taka oczywista. Prawe skrzydło, które było obsadzone przez Litwinów wspomaganych przez lennych Rusinów smoleńskich i Tatarów, już po godzinie walki zostało doszczętnie rozbite, a Litwini rzucili się do ucieczki. Krzyżacy na tym skrzydle pogonili na uciekającym zdobywając po drodze obóz litewski i tatarski. W Średniowieczu uważano, że jak się zdobędzie obóz przeciwnika to już jest po bitwie. Tak też myśleli ci, którzy pogonili za Litwinami zapominając na nasze szczęście, że jeszcze zostało skrzydło polskie i trzeci obóz wojsk polskich. Gdyby Krzyżacy zamiast rabować zdobyte obozy uderzyli z flanki na skrzydło polskie wynik bitwy mógł być zgoła inny. To niebezpieczeństwo widział i Jagiełło i wielu rycerzy. Zaciężne półki czeskie, będące na służbie króla polskiego, sądząc, że przegrana jest kwestią czasu, po prostu uciekły z pola walki. Dopiero Mikołaj Trąba dogoniwszy ich, nakłonił do powrotu strasząc, że wszem i wobec będą ogłoszeni tchórzami i nikt ich do służby już nie przyjmie. I tak oto ucieczka Litwinów paradoksalnie doprowadziła do wygrania bitwy. Gdyby nie to, bitwa mogła być przegrana. Krzyżakom wstyd było się potem przyznać do tak tragicznej w skutkach pomyłki, opowiadali zatem wszystkim, że Litwini walczyli niehonorowo wciągając ich w pogańską pułapkę, bo przecież prawdziwy chrześcijański rycerz po prostu walczył a nie uciekał. Mimo zwycięstwa, Malborka zdobyć się nie udało a Zakon, choć znacznie osłabiony wciąż posiadał siłę militarną. Sprzymierzone wojska polsko-litewskie pod Malborkiem stanęły dopiero 10 dni po bitwie. Stanowczo za późno. W końcu pola grunwaldzkie nie są tak daleko. Jadąc zwykłym truchtem można tam dotrzeć w jeden, maksymalnie dwa dni. Ostatnio pojawiła się dość osobliwa teoria, że Jagiełło wcale nie chciał dobijać Krzyżaków, chciał tylko pokój na jego warunkach. Obawiał się, że całkowita likwidacja Zakonu, czyli likwidacja zagrożenia, na którym opierała się unia polsko-litewska, doprowadzi do wojny Polaków z Litwinami. I tak to już chyba u nas jest, że dopiero obce zagrożenie ludzi jednoczy. A póki co, walka między nimi zacięta. W każdym kraju hasło: „kupuj swoje, krajowe, bo w ten sposób patriotyzm okazujesz” znajduje właściwy grunt, ale nie w Polsce. I choć hasło ciągle aktualne, to po wyborach inne zakrzyknięto: „nie kupuj z Podlasia, wsiok głupi, niech im Duda kupi”. Ani to pierwsze hasło nie wypaliło, tym bardziej to drugie

się nie sprawdzi, choć celebryci gorąco nawoływali. Wiocha – krzyczą – wiocha, głupie nieuki, chamy i nieroby wybrały prezydenta.

– Bo to prawda – odezwał się Staś popijając piwem.

Spojrzałem na niego zdziwiony.

– Sam głosowałem, to wiem kto wybierał – przepił i zadeklarował – Z wiochy jestem, cham, nieuk i nierób.

– No, to by się nawet zgadzało – pokiwałem głową dodawszy – I nawet głupi.

– A nie, nie, nie – zaprotestował Staś – Głupi to ty jesteś.

– A dlaczego ja?

– A bo nieukiem nie jesteś, chamem też nie, ani nierobem, to już tylko głupota ci została.

– Stach, a ty taki mądry jesteś?

Stach kiwnął głową:

– Mądry po szkodzi.

– Po jakiej szkodzi?

– Po cudzej szkodzi! – wypalił Staś, roześmiał się rubasznie jak na chama przystało i dopił piwo aż mu piana z kącików ust popłynęła.

Ot taka demokracja.

Komentować można na:

<http://piorkiemtomkas.blogspot.com>



Poznaniacy „0 muzyce przy muzyce”

Niebanalną i cykliczną imprezę zaproponowało poznańskie środowisko starych działaczy muzycznych dla swoich seniorów, ale nie tylko. Jeżyckie Centrum Kultury w ramach Poznańskiej Akademii Senioralnej zaprasza co dwa tygodnie na swe spotkania – połączone ze smacznym obiadem, bo takie spotkanie trochę trwa. Dotychczas trzy razy mówiono o Wielkopolskich Rytmach Młodych (Krzysztof Wodniczak i jego goście) – lokalnym przeglądzie w Jarocinie, jaki po dekadzie i. 70 stał się ogólnopolskim; w spotkaniach owych biorą udział, kiedyś młodzi muzycy, dziś profesoria (Piotr Kałużny), prezenterzy, jak Hirek Ścigacz; działacze, jak Kazimierz Miller (Ogólnopolskie Stowarzyszenie Chórów), Bogdan Waligórski, filmowcy, jak Piotr Wize czy byli managerowie, jak Maciej Cybulski (mówił o Krzysztofie Klenczonie) czy wspomniany Miller – o Moniuszce. Na spotkaniach nie tylko oglądamy stare filmy i zdjęcia, słuchamy nagrań ale także muzykujemy i śpiewamy – dodaje autor poniższych słów Krzysztof Wodniczak, znany publicysta i animator kultury.

Kolejne siódme spotkanie poświęcone było Żeńskiemu Zespołowi Wokalnemu Filipinki. Spotkanie tradycyjnie otworzyłem, tym razem symboliczną minutą ciszy dla uczczenia pamięci, światowej sławy śpiewaka operowego, aktora i żołnierza Bernarda Ładysa. W chwili, kiedy to czytacie trwają przygotowania do spotkania Jemu poświęconego.

Filipinki były żeńskim zespołem wokalny utworzonym w listopadzie 1959 r. przy Technikum Handlowym w Szczecinie z okazji 15-lecia szkoły. Filipinki założył Jan Janikowski (zwany popularnie „Profesorem”) – nauczyciel muzyki. Nazwa pochodziła od tytułu czasopisma dla dziewcząt „Filipinka”. Debiut grupy miał miejsce w 1960 r. podczas koncertu na akademii szkolnej. W 1961 zespół wziął udział w Wielkim Festiwalu Muzyki, Pieśni i Tańca we Wrocławiu, gdzie otrzymał wyróżnienie za interpretację piosenki „Ave Maria (no morro)”. W 1962 uczennice wystąpiły w konkursie Mikrofona dla wszystkich, dzięki któremu zyskały popularność i otrzymały propozycję nagrań dla Szczecińskiej Rozgłośni. Niedługo potem nagrania te trafiły na antenę ogólnopolską i Filipinki znane były już w całym kraju. Od tej pory grupa przestała być zespołem amatorskim i rozpoczęła profesjonalną karierę. Szczyt popularności Filipinek przypadł na lata 1963–1965. W styczniu 1963, wystąpiły w radiowym „Podwieczorku przy Mikrofonie”. Z kolei w kwietniu zadebiutowały w telewizji, a w maju swoją nazwę otrzymały oficjalnie



w redakcji czasopisma „Filipinka” w Warszawie. Latem tego samego roku – w sierpniu – koncertowały już za granicą (NRD, Szwecja), a jesienią nagrały swoją pierwszą płytę. Następnie wiele koncertowały za granicą (Anglia, Bułgaria, Francja, Kanada i USA, potem ZSRR). Z powodzeniem występowały chyba na wszystkich festiwalach a większość najpopularniejszych piosenek dla zespołu napisali Jan Janikowski i Włodzimierz Patuszynski, a w drugim okresie istnienia grupy – od 1967 r. – następny kierownik artystyczny zespołu Mateusz Świąćicki.

Pierwszą część poprowadziłem przy aktywnym współudziale zaproszonego gościa p. Bogusława Galińskiego, wielkiego fana zespołu. Była to forma wywiadu, ukazującego poszczególne fazy powstawania Zespołu Wokalnego Filipinki. Ta część była przeplatana odtwarzanymi z udostępnionych przez Bogusława Galińskiego utworami w nieznanym wersjach. W tym miejscu pojawił się również ważny dla nas poznaniaków fragment wspomnień, gdzie w plejadzie powstałych w tym czasie Żeńskich Zespołów Wokalnych, był zespół Amazonki z poznańską wokalistką i kompozytorką Haliną Żytkowiak.

Jak wynika z wyżej opisanych faktów, losy Filipinek w pewnym stopniu połączyły się z Amazonkami, ponieważ w 1968 r. zespół ten został założony przez byłego już kierownika muzycznego Filipinek Jana Janikowskiego.

Pierwszą część zakończył wiersz Bogusława Galińskiego pt. „Na przyszłą rzeczy pamiątkę”, wyrażający hołd fana dla zespołu. Okazało się, że trudno zakończyć, tak sympatyczną pierwszą część spotkania, ponieważ obecnym na sali, był prowadzący red. Krzysztof Wodniczak, niedawny solenizant. Stosowną laudację w imieniu zebranych wygłosił Kazimierz Miller a bukiet kwiatów wręczyła płeć piękna w osobie p. Anny Sarbak.

W drugiej części miał miejsce posiłek serwowany przez gospodarzy Starej Prochowni. Po czym nastąpiła część artystyczna spotkania z cyklu, która rozpoczęła się od prezentacji filmu w reżyserii Kazimierza Oracza z 1968r pt. Filipinki. Po obejrzeniu 35 min. filmu nastąpiła część koncertowa w której wystąpił zaprzyjaźniony z nami akordeonista i klawiszowiec Wojtek Szopka. W repertuarze były przeboje Filipinek a całość rozpoczęła się od wspólnego odśpiewania tekstu autorstwa Bogusława Galińskiego pt. „Filipinki To Wy”, do melodii utworu „Konik na Biegunach”. Kolejna partia utworów, to piosenki przy akompaniamencie akordeonu w wykonaniu Wojtka Szopki. Pierwszy utwór, to popularna piosenka „Batumi”, którą ochoczo podchwycili słuchacze. Potem w kolejności, choć nie padał za oknem deszcz, wybrzmiał utwór „Parasolki” i znów okazało się, że spora część widowni. Wspaniale towarzyszy instrumentalnie. Następnie pojawił się nadzwyczaj popularny utwór „Biedroneczki są w kropeczki”, ach co się działo, towarzystwo na dobre się rozśpiewało. Oczywiście nie mogło obyć się bez takich utworów, jak „Walentyna twist”, „Kiedy znów zakwitną białe bzy”, „Mały Książę”, „O mnie się nie martw”. Następna partia utworów instrumentalnych, rozpoczęła się od popularnej piosenki „Czterdzieści Kasztanów” a potem w kolejności: „Serdusko puka w rytmie cha-cha” czy zagrany z dedykacją dla solenizanta utwór z repertuaru wyjątkowej i kochanej przez publiczność Urszuli Sipińskiej „Są takie dni w tygodniu”. Nadto siłą faktu wybrzmiały nutki utworu „Pod Papugami”, który skomponował Mateusz Świąćicki, będący trzy ostatnie lata działalności Filipinek ich kierownikiem artystycznym.

Krzysztof Wodniczak
Foto: Roman Szymański

Płyty na sierpień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz i publicysta
Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta



Moniuszko. Pragnienia i rozterki (wyt. MAF 2020).

Rok Stanisława Moniuszki obfituje w inicjatywy artystyczne popularyzujące twórczość tego polskiego kompozytora romantycznego. Różnorodne stylistycznie interpretacje udowadniają ponadczasowość jego kompozycji. Moniuszko stał się także inspiracją dla zespołu Moniuszko. Pragnienia i rozterki – to album złożony z jazzowych aranżacji autorstwa Adama Jarzmika, który uwspółcześnił kompozycje twórcy polskiej opery narodowej.

Wokalistka jazzowa Patrycja Michalska i pianista Adam Jarzmik we wspólnym projekcie (który tworzą z wybitnymi instrumentalistami, ale o tym niżej) ukazują nam Moniuszkę bardzo ludzkiego. Jak czytamy wewnątrz płytowego wydania: Konsekwencją owej kooperacji jest siedem aranżacji jazzowych opartych na „Śpiewniku domowym” Stanisława Moniuszki. Pragnieniem kompozytora było sprawić, by pieśni służyły do użytku domowego dla każdego na rozmaite okoliczności codziennego życia, mając również odpowiadać niejednokrotnie nastrojom i potrzebą serca. Dokładnie tak jest – jest to muzyka bardzo przystępna, do słuchania zawsze i wszędzie. Do tego aranżacje to wręcz majstersztyk. Zresztą album ma swoich bohaterów głównych, ale też mistrzów drugiego planu. Ci pierwsi, tytułowi. Wspomniany wcześniej Jarzmik, który sprawił, że muzyka, choć bardzo bogata aranżacyjnie, wcale nie przytłacza, a wręcz przeciwnie, sprawia, że te wszystkie smaczki w każdym momencie bardzo dobrze się sprawdzają. Wokal Patrycji Michalskiej jest magnetyczny i elektryzujący – choć utwory są zróżnicowane stylistycznie i pod względem nastroju, to Michalska buduje klimat wręcz rewelacyjnie. Patrycja nie jest tu tylko wokalistką, jest głos jest tu niezbędnym instrumentem (co udowadnia choćby w moim ulubionym utworze Groźna dziewczyna czy bardzo ujązowanej Prąśniczce, którą przecież wszyscy doskonale znamy w wersji tradycyjnej). Co do wspomnianych wcześniej mistrzów drugiego planu to sekcja rytmiczna Szewczy – Raczkowski trzyma wszystko w rytmie, natomiast saksofonista (zarówno sopranowy, jak i tenorowy) Jakub Łępa „szaleje” – będę go obserwował, podoba mi się jego styl (wielki plus za dialog z Jarzmikiem, również w Groźnej dziewczynie).

Na płycie znalazły się znane fragmenty Śpiewników domowych, takie jak Prąśniczka, To i Hola oraz Dumka. Wokalistka Patrycja Michalskiej towarzyszy kwintet Adama Jarzmika, w którego składzie, oprócz lidera na fortepianie, znaleźli się Jakub Łępa na saksofonach, Mateusz Szewczyk na kontrabasie i Stefan Raczkowski na perkusji. Zatem jeśli usłyszysz takie zestawienie, jak Moniuszko plus jazz, to myślisz sobie, że będzie pompatycznie, ciężko w słuchaniu i w ogóle mało przystępnie. Nic bardziej mylnego w przypadku albumu zespołu Michalska i Jarzmik Quintet. To muzyka dla każdego, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Cóż dodać, wybitna muzyka dla miłośników jazzu, ale też tych, którzy zaczynają z nim przygodę. Poleciłbym ją również tym, którzy twierdzą, że to bardzo zamknięty gatunek dla wybranych. Może zmienią zdanie.

Tomasz Długosz Trąbiński



Płyta Sławka Jaskółki „Park. Live, Nature Concrete Music Vol. I” (Sea Label 2020)

Jest zapisem koncertu, który odbył się 25 lipca 2019 roku w ogrodzie Muzeum Sopotu.

Połączenie dźwięków natury i fortepianu tworzy symbiozę nadającą płycie szczególny walor. Tu słycać lato i czuć morze. Tu przestrzeń muzyczna budowana przez pianistę idealnie koresponduje z przestrzenią otoczenia. Sławek Jaskółka znany jest z tworzenia muzyki głębokiej w przekazie. Albumem Park. Live idzie jednak krok dalej i wychodzi poza utarte schematy rejestrowania muzyki w studiach nagraniowych. Niesamowitym pomysłem było zrealizowanie nagrań pianisty w nietypowym dla jazzu stroju 432Hz, w którym Sławek Jaskółka nagrywa i pracuje od kilku lat.

Jak sam artysta przyznaje „wybór obniżonego strojenia instrumentu w moim przypadku jest jednym z elementów budowania własnego, niepowtarzalnego brzmienia, do którego dążę od wielu lat. Rzecz w tym, że obniżony strój jest przyjemniejszy w percepcji, powoduje cieplejsze i ciemniejsze brzmienie. A barwa w mojej muzyce wybrzmiewa przed nutami”.

Album zarejestrowany w otwartej przestrzeni jest pierwszym dokonaniem artysty z zakresu muzyki konkretnej (kierunek twórczy, w którym jednym ze środków wyrazu jest przestrzeń, w której muzyka jest wykonywana, bądź dla której jest komponowana).

Jaskółka swój styl określa jako muzykę improwizowaną o określonej tonalności a jego znakiem rozpoznawczym są charakterystyczne brzmienia uzyskiwane przez grę na instrumencie z moderatorem. Tomoaki Nakamura - japoński krytyk i popularyzator muzyki o albumie: „Cudowny moment w polskim ogrodzie. Swoisty mikrokosmos, w którym śpiew ptaków, odgłosy mew, zabawa dzieci, pięknie harmonizują z fortepianem solo. Powstał magiczny świat, pełen wrażliwości charakterystycznej dla twórczości Sławka Jaskółki”.

Tomasz Długosz Trąbiński



Uzupełnienie – płyty na sierpień 2020 (Kenner&Apollon Musagète Quartett)

Wśród dziesiątków, a może lepiej – setek nagrań Pierwszego i Drugiego Koncertów fortepianowych Fryderyka Chopina tylko nieliczne wyróżniają się oryginalną, twórczą inter-

Lektury na sierpień

Grażyna Siczek - publicystka



STARY PISARZ ZE STAWISKA

Droga – obszerny zbiór tekstów prozatorskich i poezji Jarosława Iwaszkiewicza, wybranych i opatrzonej wstępem przez Radosława Romaniuka, wybitnego znawcy twórczości Iwaszkiewicza, autora dwutomowej biografii pisarza „Inne życie” - tytuł swój użyczył od cyklu wierszy zawartych w zbiorze „Sprawy osobiste i inne wiersze rozproszone”. Pierwszy wiersz z cyklu „Droga” został napisany 31 XII 1957, jest więc swego rodzaju podsumowaniem, roku...? Minionego czasu...?

W czterdziestodzieciosturowym wstępie Radosław Romaniuk pobieżnie omawia cały znaczny dorobek literacki pisarza ze Stawiska dopasowując poszczególne utwory do czasu, w którym powstały, co jest zabiegiem wzmacniającym siłę oddziaływania każdego z tych utworów. Podzielony na dwie różniące się pojemnością części wybór „Droga” zawiera opowiadania i wiersze. Radosław Romaniuk pominął utwory dramatyczne pisarza i jego powieści przyłączając się tym samym do głosu klasyfikującego Iwaszkiewicza jako mistrza formy zwanej long short story. Sam pisarz nazywał swoje pisanie „poezją w prozie” oraz „opowiadaniem w wierszach”. Gdzie jest racja...?

Napisana na początku lat dwudziestych minionego stulecia, a wydana drukiem w 1946 roku króciusieńka „Nowa miłość” będąca monologiem wewnętrznym bohatera rozpoczyna wybór szesnastu opowiadań ułożonych chronologicznie i kończących się „Ogrodami” i „Serenite”. Opowiadania te zawarte są w wydany w 1974 roku późnym zbiorze „Sny”. Utworem zamyka-

pretacją, wliczając w to opracowanie muzyczne. Do takich perełek trzeba zaliczyć CD Narodowego Instytutu Chopinowskiego, krążek jaki został wydany zupełnie niedawno. Wykonawcami tego kameralnego dzieła są: amerykański pianista, pedagog oraz „chopinista” pochodzący z San Diego (Kalifornia) Kevin Kenner oraz polski zespół skrzypcowy Apollon Musagète Quartett. Nagrania dokonano jeszcze w połowie sierpnia 2018 r. w Studio Koncertowym PR im. Lutosławskiego, tj. podczas dorocznego festiwalu „Chopin i jego Europa”, na który to Kenner przyjeżdżał parokrotnie.

Pianista oprócz znakomitej gry (fortepian Steinway D 578221) jest autorem wstępu do opisu w tradycyjnej książeczce. Piszę tu zasadniczych trudnościach dotyczących transkrypcji napisanych na fortepian i orkiestrę koncertów. Wiadomo z zachowanych przekazów, że kompozytor (jak i inni odtwórcy) wykony-

jącym prozę Iwaszkiewicza jest opublikowane w 1976 roku, dedykowane Pani Marii Janion „Zarudzie”, której celem było „wywołanie atmosfery z zeszłego wieku na Ukrainie”. Mit powstańczy przedstawiony w formie niefabularnej prozy sam autor w swoim dzienniku nazwał V częścią „Dziadów”.

Dwa najbardziej znane (i cenione?) przedwojenne opowiadania „Brzezina” i „Panny z Wilka” ukazały się wspólnie w roku ich napisania, 1932. Tekst „Brzeziny” pisarz ukończył w Zakopanem, w willi „Atma” należącej do Karola Szymanowskiego, z którym był spokrewniony i z którym w czasach ukraińskiej młodości utrzymywał bliskie kontakty. Dwa miesiące później, w sycylijskich Syrakuzach powstały „Panny z Wilka”, w których powracając do podlódzkich Byszew, do posiadłości mieszkających w nich nie panien, lecz kawalerów, braci Świerczyńskich, konfrontuje się z własnym życiem, z dokonywanymi przez siebie wyborami i zaniechaniami, z młodzieńczym optymizmem wyrażonym w powieści „Księżyc wschodzi”: „Poznać świat, zrozumieć i wyrazić.”

„Matka Joanna od Aniołów” ukazała się w 1946 roku w tomie zatytułowanym „Nowa miłość i inne opowiadania”, zawierającym również wspomniane wcześniej młodzieńcze opowiadanie Iwaszkiewicza. Umiłowanie pisarza do Włoch, a w szczególności do Sycylii zawarte jest w opowiadaniach „Voci di Roma”, „Powrót Prozerpiny”, „Wenecja”, które ukazały się w 1947 roku jako „Nowele włoskie”.

Pod koniec lat pięćdziesiątych zeszłego wieku sześćdziesięcioletni pisarz szalenie zakochał się w dwudziestoletnim robotniku z Brwinowa, chorym na gruźlicę, zmarłym w maju 1959, Jerzym Błeszyńskim. Cierpiąc po jego śmierci Iwaszkiewicz na pół roku przeniósł się do Sandomierza, gdzie – jak twierdził – powstały jego najlepsze utwory. Jerzemu Błeszyńskiemu pisarz dedykował opowiadanie „Choinki” i komedię „Wesela Pana Balzaca”, których nie ma w omawianym zbiorze. Echa relacji z Błeszyńskim zawarte są jednak we wszystkich utworach tomu „Tatarak i inne opowiadania”, wydanym w 1960 roku, a także w nieopublikowanym za życia autora, wspomnianym wcześniej cyklu wierszy „Droga”. W tym naświetleniu tytuł wydanego zbioru nabiera więc nowego, emocjonalnego sensu.

„Kitka bzu” – taki tytuł nosi wiersz napisany ręką dziewięcioletniego Leona Jarosława urodzonego 20 lutego 1894 roku w Kalniku koło Winnicy. Natomiast pierwszy wybór wierszy tego samego Leona Jarosława ukazał się w 1919 roku w zbiorze zatytułowanym „Oktostychy”. W omawianym wyborze znajdują się trzy wiersze z tego zbioru. Radosław Romaniuk chronologicznie prezentuje utwory zawarte w poszczególnych zbiorach poetyckich, starając się reprezentatywnie zamieścić po kilka z każdego z nich. Najwięcej, bo aż dwa naście pochodzi ze zbioru „Lato” wydanego w tak późnym dla Iwaszkiewicza roku 1932. (Początek roku: „Brzezina”, „Panny z Wilka”. Jesienią tego roku pisarz wyjedzie do Kopenhagi przyjmując na placówce posadę drugiego sekretarza polskiego poselstwa.). Z wcześniej już wspomnianego zbioru „Sprawy osobiste i inne wiersze rozproszone” Romaniuk zamieszcza sześć utworów rozłożonych w czasie; od pierwszego wiersza z cyklu „Droga”

wali je wielokrotnie solo, na fortepian. Tutaj posłuzono się wg zachowanych wskazówek transkrypcją na kwartet smyczkowy dokonaną przez Krzysztofa Dombka. Jednak zapis nutowy to jedno, a wykonanie – to drugie. Kwartet Apollon (wspomagany partiami przez Sławomira Rozlacha na kontrabasie) oraz pianista brzmia wspaniale – kwartet zastępuje z powodzeniem dużą orkiestrę. Dla purystów – informacja: partia fortepianu w drugiej części Koncertu f-moll pozostała niezmienną z wyjątkiem czterech taktów w drugiej części, gdzie użyto instrumentów dętych. Niemniej całość opiera się na edycjach – historycznej i koncertowej, a jeśli chodzi o artykulację i dynamikę oparto się na wyciągach fortepianowych autorstwa samego Chopina – by zachować swobodę smyczkowania legata w większości pozostawiono bez zmian. Polecamy.

Adam St. Trąbiński

napisanego 31 grudnia 1957 roku do 5 października 1959 roku, więc kilka miesięcy po śmierci ukochanego Jerzego Bleszyńskiego.

Ostatnim zbiorem wydanym w 1980 roku już po śmierci autora, reprezentowanym w omawianym wyborze przez pięć wierszy jest „Muzyka wieczorem”. Ostatnim wierszem tego zbioru jest „Urania” datowana na 2 lutego 1980 roku, napisana we francuskiej Saily. Podróż do Francji była spełnieniem pełnej czarnego humoru deklaracji skierowanej do żony: „Kiedy jedno z nas umrze, pojedę do Paryża”. I pojechał, bo żona zmarła dzień przed Wigilią 1979 roku. Żona, Anna z Lilpopów, którą przy wielkim sprzeciwie jej zamożnej rodziny poślubił w 1922 roku, była w ciągu ich pięćdziesięciosiedmioletniego związku najlepszym przyjacielem pisarza. Sama będąc dobrą literatką rozumiała i tolerowała wszystkie słabości męża, jego homoseksualne skłonności również. Nic więc dziwnego, że po jej śmierci stary pisarz czuł się bardzo samotny. Z podróży tej już samodzielnie powrócić nie był w stanie. Niedołężnego przywiózł do Stawiska jego sekretarz sprowadzony do Francji. Iwaszkiewicz zmarł w szpitalu 2 marca 1980 roku, czyli niecały miesiąc po napisaniu ostatniej „Uranii”.

Spuścizna, jaką zostawił po swym długim życiu Jarosław Iwaszkiewicz jest bardzo obszerna. Na pierwszym piętrze domu w Stawisku, na prawo od klatki schodowej znajduje się gabinet pisarza. Pojemny, pełen książek, antyków, bibelotów, pamiątek, jest tam też czapka o wschodniej ornamentyce, którą pisarz często zakładał. Zdawałoby się – idealne miejsce do pracy. A jednak pisarz najchętniej tworzył podczas wyjazdów, podczas swych bardzo licznych podróży. Pisał też w Sandomierzu, który ukochał, a w którym jeszcze przed wojną wynajął dwupokojowe mieszkanie w pobliżu sandomierskiej katedry. „Urania” – ostatni utwór – również powstał w podróży. Dedykowane Konstantemu Jeleńskiemu „Serenite”, jego późne opowiadanie, będące „wydobyciem dalekiej i głęboko ukrytej spowiedzi” napisał w Genewie, nad jeziorem. Serenite – spokój. „Spokoju, spokoju, prawie szczęścia”, mówił pisarz, dla którego mówienie było formą zastępczą wyrazu, zagłuszeniem, „dziurawieniem letniego obłoku”.

Jarosław Iwaszkiewicz DROGA PROZA I WIER-SZE Wybór i wstęp Radosław Romaniuk; Iskry 2020; str. 1117; bez ilustracji; oprawa twarda, obwoluta ze zdjęciem pisarza; cena 59,90 zł.

SPROSTOWANIE TEKSTU

Drodzy Państwo, Najdroższe Babcie. Po ostatnim moim, lipcowym felietonie doszły do mnie informacje o tym, że są osoby urażone treścią tego felietonu. Nie utożsamiają się z wizerunkiem staroświeckiej, negatywnie rozumianej babci. Ja też się nie utożsamiam! I o tym jest felieton. O tym, żeby babcie szanować i kochać! Przecież ja murem stoję po stronie babć i krytykuję inne do tego podejście. Które niestety powszechnie pokutuje. Które jest stanem umysłu. Które jest krzywdzące. I z którym się nie zgadzam. Jeśli ktoś odebrał inaczej moje intencje, jest mi przykro. Jeśli czuje się obrażony, cóż – przepraszam. Nie sposób zadowolić wszystkich. Mam do siebie duży dystans. Świadczy o tym choćby tytuł spornego felietonu: „Rozważania człowieka ograniczonego, a ściślej ograniczonej kobiety”. Dystansu również życzę wszystkim naszym Drogim Czytelnikom. Serdecznie pozdrawiam wszystkie Babcie!

Grażyna Siczek

Viens, viens...

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia

Staram się nie izolować: jeżdżę środkami komunikacji publicznej, wpadam czasem do knajpy przy Stowarzyszeniu Filmowców Polskich, robię zakupy tu i ówdzie... Jednak świat nie jest już ten sam i ludzie inni...

W domu dużo czytam i słucham starej dobrej muzyki. Rzadko jest to muzyka poważna. Często piosenki - te z lat 50, 60 i 70-tych. Polskie, angielskie, amerykański, szwedzkie i przede wszystkim – francuskie. Co się stało z piosenką francuską, gdzie są tacy ludzie jak Edith Piaf, Jacques Brel, Yves Montand, Charles Aznavour czy Marie Laforet? „Viens, viens” złotokiej Marie Laforet (cóż to za kobieta była!) słucham co dzień, niekiedy po kilka razy. Oto słowa tej piosenki (jakież mądre, choć nie na czasie, no bo kto by teraz chciał bronić rodziny):

Wróć, wróć, to modlitwa,
Wróć, wróć, nie dla mnie mój ojciec,
Wróć, wróć, powróć dla mojej matki
Wróć, wróć, ona umiera za tobą.
Wróć, wróć, wszystko zacząć od nowa,
Wróć, wróć, życie bez ciebie,
Wróć, wróć, jest tylko długa cisza
Wróć, wróć, która nie ma końca.

Wiem, ta dziewczyna jest ładna
i dla niej zapominasz o swojej rodzinie.
Nie przychodzę tu, aby Cię osądzać,
ale by sprowadzić Cię z powrotem.
Wydaje się,
że jej miłość pochłania twą duszę.
Sądzisz, że warto to miłości twojej żony,
która podzieliła twój los,
nie wypuszczając twej dłoni.

Wróć, wróć, mama we wrześniu
Wróć, wróć, odmalowała pokój,
Wróć, wróć, abyście wspólnie jak dawniej,
Wróć, wróć, mogli tam zasnąć.
Wróć, wróć, to modlitwa,
Wróć, wróć, nie dla mnie, mój ojciec,
Wróć, wróć, powróć dla mojej matki,
Wróć, wróć, ona umiera za tobą.
Czy wiesz, że Jean rozpoczął szkołę?



Poznał już alfabet,
to takie zabawne,
jak udawał palenie.
To naprawdę twoje odbicie.

Wróć, wróć, to modlitwa,
Wróć, wróć, uśmiechasz się mój ojciec,
Wróć, wróć, zobaczysz mą matkę,
Wróć, wróć, jest piękniejsza niż wcześniej,
Wcześniej, przedtem, zanim, zanim...
Nic już nie mów, mój tato!

Wróć, chodź, ucałuj mnie tato
Wróć, tylko ty jesteś moim ojcem!
Wróć, wróć,
La, la, la, la...

Jakie to odległe od tych różnych feministycznych bzdur, praw kobiet etc. (nie ma czegoś takiego jak prawa kobiet, są prawa ludzkie, prawa człowieka). Z mężczyznami trzeba się dogadywać, drogie panie, a nie walczyć z nimi! Czasami wymaga to poświęcenia, wyjścia naprzeciw...

Zodiak staropolski

BARAN idzie przed BYKIEM,
po BLIŹNIĘTACH - RAKI,
LEW przed PANNĄ uchodzi - to są letnie
znaki,
WAGA - za nią NIEDŹWIADEK, STRZELEC ogień
mrozi, KOZIOROŻEC lód wiąże,
WODNIK RYBY mrozi.

To ZODIAK STAROPOLSKI - jest w nim swojski na północy Europy Niedźwiadek w miejsce południowego Skorpiona.

Niegdyś w Mezopotamii, gdzie mało chmur i zawsze widać gwiazdozbiory, były to po prostu miesiące. Bardziej na północ Rzym miesiące ustabilizował pod nowymi nazwami, a kalendarz się przesunął. Każda grupa językowa nadała im też własne nazwy.

Lecz starożytny ZODIAK pozostał. Skorpion, popularny na południu, nie był powszechnie znany na północy. W czasie jego panowania niedźwiadeki były przed snem zimowym. Dlatego też zaistniał unikalny ZODIAK STAROPOLSKI.

Czego należało dowiedzieć.

Jerzy W. Ryll

Alegoria astrologii, fresk w Apartamencie Borgi w Pałacu Apostolskim w Watykanie



Wspominamy Tadeusza Huberta Jakubowskiego

Mój przyjaciel Tadeusz Hubert Jakubowski



Pożegnałem niedawno kolejnego swego przyjaciela. Ilu już ich odeszło? Zdecydowana mniejszość pozostała mi tutaj, na ziemi. Widać „za długo żyję” i to jest cena, którą za długie życie trzeba płacić. A ponieważ nie wiem jak długo będę jeszcze musiał czekać na ponowne z Tadeuszem spotkanie (już po tej „drugiej stronie”), pragnę w kilku zdaniach wspomnieć o nim na łamach naszego „Przeglądu” oraz w „Głosie Pruszkowa”.

Los zetknął nas ze sobą w Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana. Co prawda to nasze spotkanie było wówczas dość krótkotrwałe. On był w klasie maturalnej, jedenastej, ja dopiero kończyłem gimnazjum, czyli klasę dziewiątą. Kiedy zostałem studentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, jego właśnie „władza ludowa” wyrzuciła z tego Wydziału i zamknęła w więzieniu, jako „znakiem tego oskarżonego” (posłużyłem się tutaj tytułem jednej z Jego książek) o próbę „obalenia najlepszego z ustrojów”, panującego wówczas w PRL-u. Z tego powodu znowu do naszego spotkania i bliższego poznania nie doszło. Podczas całej, Jego i mojej pacy zawodowej, do bliższej znajomości zrzędzeniem losu też nie doszło. On pracował w biurze projektując bardzo udane obiekty oświatowe, a ja się „trudziłem” w „Metroprojekcie”, projektując podziemną architekturę warszawskiego metra. Nasze bliższe spotkanie nastąpiło dopiero po latach, kiedy zamieszkałem wraz z żoną na „najpiękniejszej ulicy świata” (tu znowu cytuję Tadeusza) Topolowej, vis à vis domu, w którym On mieszkał od zawsze. Jak bardzo

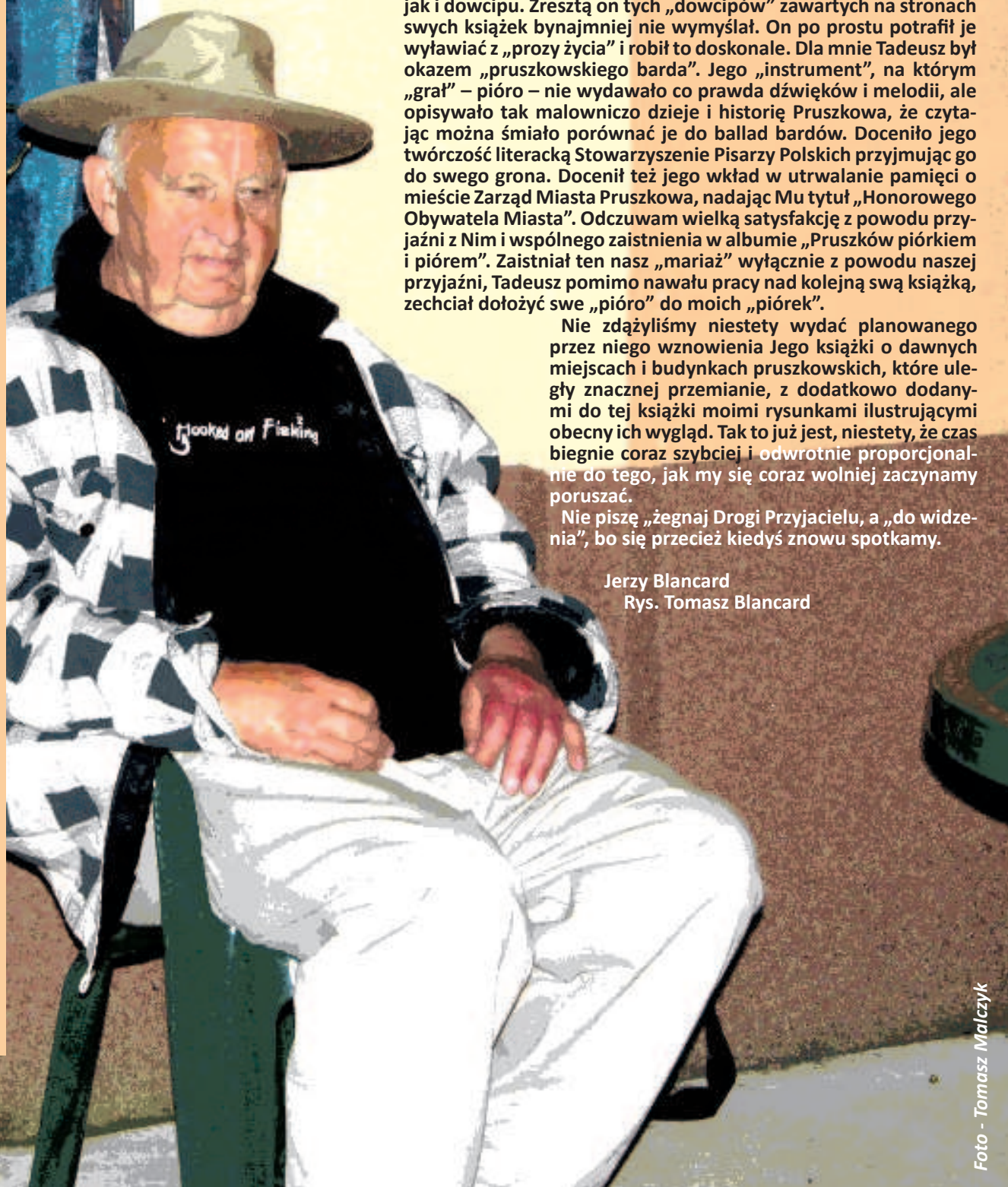
musiał kochać to miejsce, świadczy fakt, że kiedy mu zaproponowano (za osiągnięcia w pracy) mieszkanie na jednym z osiedli w Warszawie, z tej, jakże kuszącej propozycji, zrezygnował. „Nie mógłbym żyć bez mojej Topolowej” – zwierzył mi się, kiedy „zmyłem mu głowę” za tę rezygnację z proponowanych mu, nieporównywalnie lepszych warunków mieszkaniowych (od tych, które dawał mu już bardzo leciwy mały domek, w którym mieszkał). Moim zdaniem powód odmowy miał inne, głębsze podłoże. Tadeusz był bowiem z natury bardzo skromnym i uczciwym, prostolinijnym, a do tego zawsze pełnym humoru, człowiekiem. Po pewnym czasie przyznał mi się, że rzekł się tego mieszkania w Warszawie ze względu na jedną z koleżanek z pracy, której „to mieszkanie było bardziej potrzebne”. Takim człowiekiem był Tadeusz... Nie dawał się nigdy pokonać dość liczny, spotykającym Go przeciwnościom losu. Nawet z tragicznych wydarzeń ze Swego życia, które opisał w „miniaturach, czyli obrazkach” i licznych innych swych książkach-wspomnieniach umiał znaleźć zabawną, śmieszną puentę do każdego zawartego w nich opowiadania o jakimś, niekoniecznie śmiesznym, zdarzeniu. Miał „lekkość pióra” pozwalającą na opisywanie, w końcu przecież dość smutnych wydarzeń, w lekki, dowcipny sposób, nie

wykraczający jednak nigdy poza granicę zarówno dobrego smaku, jak i dowcipu. Zresztą on tych „dowcipów” zawartych na stronach swych książek bynajmniej nie wymyślał. On po prostu potrafił je wyławiać z „prozy życia” i robił to doskonale. Dla mnie Tadeusz był okazem „pruszkowskiego barda”. Jego „instrument”, na którym „grał” – pióro – nie wydawało co prawda dźwięków i melodii, ale opisywało tak malowniczo dzieje i historię Pruszkowa, że czytając można śmiało porównać je do ballad bardów. Doceniło jego twórczość literacką Stowarzyszenie Pisarzy Polskich przyjmując go do swego grona. Docenił też jego wkład w utrwalanie pamięci o mieście Zarząd Miasta Pruszkowa, nadając Mu tytuł „Honorowego Obywatela Miasta”. Odczuwam wielką satysfakcję z powodu przyjaźni z Nim i wspólnego zaistnienia w albumie „Pruszków piórkiem i piórem”. Zaistniał ten nasz „mariaż” wyłącznie z powodu naszej przyjaźni, Tadeusz pomimo nawału pracy nad kolejną swą książką, zechciał dołożyć swe „pióro” do moich „piórek”.

Nie zdążyliśmy niestety wydać planowanego przez niego wznowienia Jego książki o dawnych miejscach i budynkach pruszkowskich, które uległy znacznej przemianie, z dodatkowo dodanymi do tej książki moimi rysunkami ilustrującymi obecny ich wygląd. Tak to już jest, niestety, że czas biegnie coraz szybciej i odwrotnie proporcjonalnie do tego, jak my się coraz wolniej zaczynamy poruszać.

Nie piszę „żegnaj Drogi Przyjacielu, a „do widzenia”, bo się przecież kiedyś znowu spotkamy.

Jerzy Blancard
Rys. Tomasz Blancard



Fryzjerstwo również może być sztuką

Jagoda Korzeniewska, reprezentantka Polski na zawodach międzynarodowych we fryzjerstwie. Pracuje z Mistrzami Świata. Członek Kadry Fryzjerstwa Polskiego. Doświadczenie zdobywała w Polsce i za granicą. Wielokrotna finalistka i laureatka licznych konkursów fryzjerskich. Na Mistrzostwach Polski zdobyła dwa złote medale, dwa srebrne i jeden brązowy. Jej najważniejsze osiągnięcie to indywidualne 8. miejsce na Świecie, 6. w Europie, 4. na Świecie i w końcu 2. Vice Mistrzostwo Świata. Zdobyla złoty medal OMC podczas Mistrzostwa Świata w 2018r, uzyskując tytuł Global Stylist Award w kategorii kolor i cięcie damskie. Pragnie się rozwijać, aby dać fryzjerom moc, chęć oraz inspirację. Na co dzień prowadzi Atelier w Pruszkowie.

Monika Wrońska - Wachlarz Twoich usług fryzjerskich jest bardzo szeroki. Na co kładziesz szczególny nacisk podczas obsługi swoich klientów?

Jagoda Korzeniewska - Uważam, że włosy wyrażają nasz charakter i osobowość. Moim zadaniem jest wydobyć z nich całego piękna, zaspokojenie ich potrzeb oraz wykorzystanie potencjału, które w sobie kryją. Metamorfoza wizerunku jest kluczowym aspektem usług mojego Atelier. Czasami wystarczy odrobina kreatywności, by dokonać z wizerunkiem danego klienta wielkiej zmiany, by sprawić, że każda, nawet najmniejsza zmiana stała się źródłem energii, którą dzielimy się z naszymi klientami.

M. W. - Oprócz usług podstawowych takich jak strzyżenie i koloryzacja, dbasz o pielęgnację włosów Twoich klientów...

J. K. - Szczególny nacisk podczas każdej usługi kładę na pielęgnację. Dzięki profesjonalnym kuracjom wiem, że klienci od razu widzą rezultaty tych zabiegów. Domowa pielęgnacja włosów nie zawsze wystarcza – szczególnie gdy kosmiki są osłabione koloryzacją, przesuszone i łamliwe. Złe wykonana pielęgnacja, za pomocą mało skutecznych preparatów, może przynieść skutki odwrotne do zamierzonych. Pielęgnacja w moim Atelier składa się z kilku etapów. Do każdej usługi pielęgnacyjnej wykorzystujemy zaawansowane preparaty niedostępne w sprzedaży drogerijnej. Ponadto każdą pielęgnację ukierunkowujemy na konkretne potrzeby włosów oraz skóry głowy.

M. W. - W Twoim Atelier oprócz usług podstawowych, oferujesz również przedłużanie włosów. Klienci mogą też skorzystać z usług kosmetycznych oraz piercingu. Opowiedz nam o tych dodatkowych możliwościach, które sprawiają, że w jednym miejscu każda kobieta może stać się kompleksowo piękna?

J. K. - Zdaję sobie sprawę jak ogromnym problemem u kobiet jest brak satysfakcji ze swoich naturalnych włosów. Wprowadzenie usługi z przedłużania uznałam za skuteczny sposób na metamorfozę wyglądu, dodanie pewności siebie oraz... kobiecości. Przedłużenie włosów jest w wielu przypadkach zbawienne, szczególnie dla tych kobiet, których natura nie obdarzyła wymarzoną fryzurą.

Zdarzają się klientki, którym nie wystarczy już cięcie, ani zmiana koloru. Takim wymagającym paniom, które marzą o bujnej fryzurze proponuję przedłużanie włosów w stylu loków a'la afro.

Oprócz usług fryzjerskich stworzyliśmy również niezwykle bogatą ofertę zabiegów kosmetycznych na ciało i twarz. Oferujemy różnego rodzaju zabiegi pielęgnacyjne, ujędrniające, wyszczuplające, odżywiające i nawilżające, ale również zabiegi antycelulitowe oraz zabiegi przeciw procesom starzenia się skóry. Każdą linię zabiegową dedykowaliśmy specyficznym problemom skóry. Bierzymy pod uwagę przyczyny i symptomy, a wszelkie dolegliwości poddawane są wszechstronnej terapii. Dlatego rezultaty zabiegów kosmetycznych są tak bardzo długotrwałe, widoczne i dające się łatwo ocenić.

Każda linia zabiegowa dedykowana jest specyficznym problemom skóry. Kosmetyki opracowywane są tak, by zajmowały się nią pod wieloma kątami, brane są pod uwagę przyczyny i symptomy w każdej potrzebującej działania warstwie skóry. Dzięki temu rezultaty są natychmiastowe, długotrwałe, widoczne i dające się łatwo ocenić.

Dla kobiet, które chcą nauczyć się pracy ze swoją urodą wprowadziłam w moim Atelier indywidualną naukę makijażu, w czasie której uczymy jak dobrać odpowiedni podkład, wykonać perfekcyjną kreskę, modelować twarz oraz jak zrobić makijaż na co dzień, do pracy lub po prostu na ważną uroczystość.

Jako nowość wprowadziłam również usługę kolczykowania, którą wykonujemy w wielu nowoczesnych stylach i nietypowych miejscach. Ta forma dekorowania ciała jest bardzo popularna wśród ludzi na całym świecie, szczególnie dlatego, że dzięki piercingowi można wyrazić swój wyjątkowy styl, indywidualny charakter, swoje podejście do świata.

Zawsze dążyłam do perfekcji we wszystkim, co robiłam. Takie podejście zaszczepiłam również w codziennej pracy. Motto, które przyświeca mi na co dzień brzmi: „Moje serce wypełnia sztuka, którą jest fryzjerstwo”. Zapraszam wszystkich, którzy liczą na wysoką jakość usług do odwiedzenia mojego Atelier mieszczącego się w Pruszkowie przy ulicy Powstańców 18 lok.3. Do zobaczenia!



REKLAMA



Projektowanie
mebli i wnętrz



WPM Projekt

Wojciech Mokrzycki

tel. 735 759 505

info@wpmprojekt.pl

www.wpmprojekt.pl

Reminiscencje cz. 8

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Dominiki Grabowskiej
oraz Tomasz Malczyk

Dominika GRABOWSKA od 15 lipca 2020 roku rozpoczęła treningi w FC FLEURY 91 – z zespołem francuskiej Division 1 z którym podpisała roczny kontrakt. Z kilku zagranicznych ofert wybrała zespół francuski, bowiem najbardziej profesjonalnie podszedł do przedstawionej oferty i warunków jakie zagwarantował. „Jestem przekonana iż występy na wielkich stadionach i rywalizacja z takimi drużynami jak PSG Lyon, Montpellier czy innymi klasowymi zespołami to nauka i podnoszenie umiejętności, które zawowocują w reprezentacji Polski” – podsumowała swą decyzję Dominika – piąta w historii pruszkowskiego klubu wychowanka (Jacek GMOCH, Ryszard SZYMCZAK, Maciej TERLECKI i Radosław MAJEWSKI), która podpisała zagraniczny kontrakt zawodowy. W jednym z wywiadów na pytanie - „kto jest Twoim idolem piłkarskim” – odpowiedziała: „Luisa NECIB- reprezentantka Francji, zawodniczka Olympique Lyon z którym wywalczyła 9 – krotnie mistrzostwo Francji, 6 – krotnie Puchar Francji i 3 – krotnie triumfowała w Lidze Mistrzyń”. Niestety nie będzie dane Dominice spotkać się na boisku z porównywaną do Zinedine ZIDANA zawodniczką bowiem już zakończyła niezwykłą karierę piłkarską, ale życzymy sympatycznej pruszkowiance by poszła śladami jednej najbardziej popularnych piłkarek francuskich.

Serdecznie zapraszam!

Niezwykłe wydarzenie miało miejsce w środę 8 lipca 2020 roku w Hali Sportowo-Widowskiej „ZNICZ” w Pruszkowie. Tego dnia wspomnianą halę wypełnili młodzi adepci Akademii Piłkarskiej Znicza, przedstawiciele MKS ZNICZ Pruszków, byli trenerzy i zawodnicy, grono przyjaciół oraz, a może przede wszystkim tak jak przed 14 laty Dominika GRABOWSKA w towarzystwie Taty – Wojciecha i brata Adriana. Tym razem by zaszczyć swym młodym następcom miłość do piłki nożnej, dyscypliny, która jak podkreśliła wielokrotnie: „jest dla niej wszystkim! Czymś co sprawia radość, bo wychodząc na boisko, zapominam o wszystkich problemach i z zapałem oraz uśmiechem robi to co kocham”. Jednocześnie podkreśla z naciskiem: „że miłość i szacunek do sportu musi iść w nierozłącznej parze z nauką, bowiem nie ma przyjemniejszego uczucia niż sukces poparty ciężką pracą i nauką”.

A wszystko zaczęło się w roku 2006, gdy na boisko ZNICZA zawitała 8 letnia Dominika w towarzystwie Taty – Wojciecha i 10 letniego brata – Adriana, oznajmiając trenerowi, że przyszła trenować piłkę nożną bo chce być piłkarką! Trener popatrzył na



Dominika pierwsza od lewej w przysiadzie

filigranową blondynkę trochę z przymrużeniem oka. „Nazywał się Łukasz MILANKIEWICZ, bardzo fajny trener bo wykazał się inicjatywą, i pozwolił abym z nimi trenowała. Był moim nauczycielem przez dwa lata, a potem przeszedł do grupy, którą trenował jego tata, Marek MILANKIEWICZ. Na początku byłam w roczniku 95', później w 96' i szłam w górę. Przechodząc do rocznika 98' zdecydowałam się na grę MUKS PRAGA Warszawa – klubu specjalizujący się w piłce nożnej kobiet”.

Tam wśród rówieśniczek potwierdziła swój talent i umiejętności co zaowocowało powołaniami do reprezentacji Warszawy czy Mazowsza, gdzie była zawsze wyróżniająca się zawodniczką, zdobywając tytuły super – snajpera czy najlepszej zawodniczki imprezy. W latach 2008 – 2014, reprezentując warszawski klub w I lidze kobiet między innymi wywalczyła 2 – krotnie mistrzostwo Polski Juniorrek, zwycięstwo w Turnieju im. Marka WIELGUSA, Turnieju ORANGE CUP i otrzymała powołanie do reprezentacji Polski U – 11 (taka wówczas była).

Pasma sukcesów, poparte ogromną pracą zaowocowało zainteresowaniem ASZ Wrocław – klubu ekstraklasowego, którego barwy reprezentowała w latach 2014 – 2017. Już 22 listopada 2014 roku, zadebiutowała w Narodowej Reprezentacji Polski Kobiet w meczu przeciwko Belgii. A 11 lutego 2015 rozegrała kolejny mecz tym razem przeciwko Węgierkom (wygrany 7:2). W 60 minucie gry przy stanie 3:2 dla Polek jedną z bramek zdobyła Dominika GRABOWSKA stając się najmłodszą strzelczynią w historii reprezentacji Polski seniorów. Miała wówczas 16 lat i 47 dni i rekord ten jest do chwili obecnej aktualny.

W reprezentacjach Polski różnych kategorii wiekowych od U-11, U-15, U-17, U-19 i seniorskiej rozegrała ponad 50 meczów zdobywając 12 bramek w tym 41 spotkań w Narodowej Reprezentacji Kobiet między innymi z Albanią, Anglią, Austrią, Azerbejdżanem, Białorusią, Belgią, Czechami, Estonią, Finlandią, Francją, Grecją, Islandią, Kazachstanem, Mołdawią Norwegią, Słowacją, Szkocją, Szwecją i Węgrami, godnie reprezentując barwy narodowe. Pasma sukcesów przynoszą kolejne wyróżnienia. Tym razem nominacje do tytułu „Piłkarki roku 2015” w plebiscycie tygodnika „Piłka Nożna”, mistrzostwo Polski Juniorrek 2016 oraz epizod w niemieckiej drużynie. W sumie w barwach wrocławskiego klubu rozegrała 63 mecze, zdobywając 21 bramek i z zakończeniem sezonu 2016/17 przeszła do GÓRNIKA Łęczna. Już w sezonie 2017/18 przyczyniła się waleń do wywalczenia tytułu Mistrza Polski, będącego zarazem pierwszym tytułem Dominiki oraz Pucharu Polski po zwycięstwie fina-

lowym z CZARNYMI Sosnowiec. Kolejny sezon 2018/2019 i kolejny tytuł Mistrzyni Polski.

Natomiast w minionym 2019/2020 ponowny triumf. Tym razem dublet – Mistrzostwo Polski i Puchar Polski po zwycięstwie nad CZARNYMI Sosnowiec 1:0 w finale, a bramkę na wagę triumfu zdobyła Dominika GRABOWSKA. Niestety była to 20 kolejna, ale ostatnia bramka zdobyta w 60 także ostatnim meczu w barwach górniczego klubu, bowiem tym meczem pożegnała się z klubem.

Od przyszłego sezonu będzie występować w lidze francuskiej. Dominice, jednej z najbardziej utytułowanej zawodniczek młodego pokolenia w naszym kraju, ale przede wszystkim wychowawce pruszkowskiego klubu, która zawsze z sympatią i szacunkiem wspomina czas spędzony wśród żółto – czerwonych, a wśród ogromu obowiązków znajduje czas na spotkania z młodzieżą nie tylko w naszym mieście kierownictwo klubu w imieniu Zarządu Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej w Warszawie przekazało Srebrną Odznakę MZPN oraz koszulkę klubową i zestaw gadżetów klubowych. Dominika przekazała klubowi pamiątkową koszulkę reprezentantki Polski. Złotą Honorową Odznakę PKS PIASTOWIA ZAP Piastów – I ligowca specjalizującego się w piłce nożnej kobiet oraz List Gratulacyjny złożyli przedstawiciele klubu. Wszyscy obecni podziękowali za wspaniałe, niezapomniane spotkanie, fotki z autografami żegnając szczególnego gościa przesłaniem, *Dominiko! Płyn po stadionach świata, sprawiając kibicom klubów, które będziesz reprezentowała radość, a sobie satysfakcję. Pamiętaj o żółto – czerwonych barwach swego macierzystego klubu, godnie reprezentuj barwy narodowe. Powodzenia.*



Puchar Polski po raz drugi



ZNICZ Pruszków – Dominika piąta od lewej



MUKS PRAGA Warszawa – Dominika trzecia od prawej



Od lewej: Marcin GRUBEK – wiceprezes Zarządu MKS ZNICZ Pruszków, Dominika GRABOWSKA oraz redaktor sportowy Wiesław POŚPIECH



Autograf mistrzyni jest bezcenny



Gratulacje od mamy



Na chwilę przed zdobyciem kolejnego gola dla reprezentacji



Górny rząd od lewej: Wojciech GRABOWSKI, Marek MILANKIEWICZ, Adrian GRABOWSKI, Łukasz MILANKIEWICZ, Dominika GRABOWSKA, Wiesław POŚPIECH, X, Małgorzata DUBIELECKA, Włodzimierz GOLFERT



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Sprzedawca/kasjer sklepu warzywno-owocowego - mile widziane doświadczenie w handlu. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 972.*
2. Specjalista ds. administracyjno-biurowych - znajomość języka angielskiego na poziomie średniozaawansowanym (B1). Praca w Sokołowie. *Oferta nr 1144.*
3. Doradca techniczny - znajomość języka niemieckiego na poziomie średniozaawansowanym (B1). Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 805.*
4. Nauczyciel/wychowawca świetlicy - wykształcenie wyższe (pedagogika opiekuńczo-wychowawcza z przygotowaniem pedagogicznym). Praca w Otrębusach. *Oferta nr 1142.*
5. Specjalista ds. zabezpieczeń antykorozyjnych - staż pracy minimum rok, podstawowa znajomość obsługi narzędzi w warsztacie samochodowym. Praca w Warszawie. *Oferta nr 1052.*
6. Woźna oddziałowa - wykształcenie minimum zawodowe. Praca w publicznym przedszkolu w Wolicy. *Oferta nr 989.*
7. Sprzątaczką - wykształcenie nie wymagane. Praca w szkole podstawowej w Otrębusach. *Oferta nr 1143.*
8. Pomocnik budowlany - staż pracy mile widziany, możliwość przyuczenia do pracy. Praca na terenie Warszawy i okolicy. *Oferta nr 1015.*
9. Mechanik/elektryk/serwisant - wykształcenie zasadnicze zawodowe, techniczne. Znajomość zagadnień z zakresu mechaniki, elektroniki, elektryki, mile widziane prawo jazdy kat. B. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 945.*

Ogłoszenie

Wynajmę kawalerkę w Pruszkowie na Os. Staszica, wysoki parter, cicha okolica.
Tel.: +48 601 220 234

Ogłoszenie

Strzyżenie psów. Rozalin k/Nadarzyna. Bardzo przystępne ceny.
Tel.: +48 696 163 670

SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE SAMODZIELNEJ KSIĘGOWEJ LUB KSIĘGOWEGO

Zakres obowiązków:

- Odpowiedzialność za prowadzenie kompleksowej księgowości spółek zgodnie z obowiązującymi przepisami.
- Weryfikowanie dokumentów pod względem księgowym i merytorycznym.
- Kontrolowanie prawidłowości transakcji finansowych.
- Przygotowanie deklaracji podatkowych VAT, CIT, PIT – oraz innych niezbędnych.
- Współpraca z instytucjami zewnętrznymi US, GUS, NBP oraz audytorami.
- Sporządzanie bilansów, sprawozdań finansowych, przepływów pieniężnych dla spółek.

Poszukiwane kompetencje:

- minimum roczne doświadczenie na podobnym stanowisku (doświadczenie w pracy w biurze rachunkowym będzie dodatkowym atutem).
- znajomość przepisów Ustawy o rachunkowości.

- znajomość języka angielskiego będzie mile widziana.
- dodatkowym atutem będzie znajomość programu Raks SQL.
- rzetelność oraz zaangażowanie w wykonywanie powierzonych zadań.
- umiejętność pracy zespołowej.
- umiejętność obsługi komputera.
- dobra organizacja pracy.
- gotowość do intensywnego rozwoju zawodowego i merytorycznego.

Oferujemy:

- zatrudnienie na podstawie umowy o pracę.
- atrakcyjne wynagrodzenie zależne od doświadczenia i umiejętności.
- możliwość rozwoju i awansu w ramach struktur firmy.
- elastyczne godziny pracy.

Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: kancelaria@tgplus.pl

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głosu Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Małczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (022) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja

Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

Ogłoszenie

Poszukujemy osób do działu marketingu.
Kontakt tel.: 22 758 11 10, +48 604 194 054,
mail: redakcja@gpr24.pl
mirosawkalinowski741@gmail.com

SoftBook
PROFESSIONAL
OPROGRAMOWANIE

SOFTBOOK
oprogramowanie
graficzne i biurowe
SPRZEDAŻ - SKUP - POMOC TECHNICZNA
TEL.: +48 573 197 452

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że w dniu 29.06.2020 roku opuścił nasze szeregi **ANDRZEJ WŚCIBSKI** – rodowity pruszkowianin, Człowiek wielkiego serca i wyjątkowej aktywności, który całe swoje dorosłe życie poświęcił na rzecz ratowania życia lub zdrowia i niesienia pomocy w ramach Honorowego Krwiodawstwa. Najpierw jako wieloletni, czynny, aktywny krwiodawca oraz działacz Klubu Honorowych Dawców Krwi Polskiego Czerwonego Krzyża przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego Pruszkowie. Następnie po transformacji i likwidacji ZNTK w nowo utworzonym Klubie HDK PCK przy Szpitalu Kolejowym w Pruszkowie, kontynuującym wieloletnie tradycje Kolejarskiej Służby Krwi jako Prezes, współorganizator i uczestnik niezliczonych akcji zbiorowych na rzecz ofiar wypadków w kopalniach, na szlakach kolejowych i innych. Współorganizator i uczestnik Ogólnopolskich Pielgrzymek Honorowych Dawców Krwi od morza do Tatr i od Bugu do Odry między innymi do: Katedry Polowej Wojska Polskiego, Częstochowy, Łagiewnik, Lichenia, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic, Niepokalanowa i wielu, wielu innych miast i miasteczek, które zawsze kończyły się tradycyjnymi zbiorami krwi. Współorganizator pierwszego i jedynego do chwili obecnej Ogólnopolskiego Rajdu Honorowych Dawców Krwi „Szlakiem i Miejsc Pamięci Narodowej Miasta Pruszkowa” oraz ufundowania i uroczystego przekazania wykonanych w węglu figur: świętego Maksymiliana KOLBE w nawie Żbikowskiego kościoła pw. NPNMP oraz popiersia Jana Pawła II w kaplicy Szpitala Kolejowego w Pruszkowie. Współorganizator dziesiątków akcji na terenie miasta, które nie tylko zapisały się na trwałe w kalendarzach współorganizatorów, ale także, a może przede wszystkim w sercach i bezgranicznej wdzięczności bezimiennych biorców tego najcenniejszego leku – DARU ŻYCIA. Bardzo, bardzo trudno przedstawić dziesiątki lat wyjątkowej działalności aktywności człowieka w kilkunastu zdaniach, ale te lata, poparte dziesiątkami litrów ofiarowanej własnej krwi, zaowocowały nadaniem najwyższych zaszczytów, odznaczeń i wyróżnień: Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Złotego Krzyża Zasługi, odznaki „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”, Odznaki Honorowej PCK – wszystkich stopni, „Kryształowego Serca”, odznak: „Za Zasługi dla Transportu”, „Miasta Stołecznego Warszawy”, „Miasta Pruszkowa” oraz dziesiątek medali i odznak: honorowych, jubileuszowych oraz pamiątkowych z bratnich klubów całej Polski. **ANDRZEJ** z uporem maniała walczył z przeciwnościami losu. Nie istniało dla Niego pojęcie niemożliwości. Nie godził się z porażkami. Niestety! Przegrał tę najważniejszą batalię! Batalię o własne życie, ale pozostawił po sobie niezliczone pozytywne wspomnienia wśród przyjaciół w całej Polsce, którzy w sobotę 4 lipca 2020 stawili się gremialnie ze sztandarami swych klubów na Mszy Pogrzebowej w kościele parafialnym p.w. św. Kazimierza w Pruszkowie by towarzyszyć Przyjacielowi w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku – miejscowym cmentarzu parafialnym.

W imieniu społeczności Honorowych Dawców Krwi, ludzi, którzy nigdy nie zadając zbędnych pytań spieszą z pomocą na rzecz bezimiennych potrzebujących łącząc się w bólu i żalu składamy rodzinie i najbliższym z głębi serca płynące wyrazy wsparcia i współczucia.

Prezisie. Przyjacielu, Andrzeju! – nie mówimy żegnaj, bowiem wszyscy, wcześniej czy później podążymy Twoim śladem. Tymczasem spoczywaj w pokoju, a pruszkowska ziemia, której poświęciłeś ofiarnie całe pracowite życie niechaj będzie Ci lekką, bo wyjątkowo uczciwie na to zapracowałeś.

CZEŚĆ TWOJEJ PAMIĘCI

PRZYJACIELE



Foto - Tomasz Tokarski



Wyjątkowe wakacje



Półkolonie - tydzień 650 zł
Obozy - dwa tygodnie 1980 zł

**Obozy, kolonie i półkolonie
jazdy konne dla każdego
Mazury i Mazowsze**

Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
tel./fax: 22 758 58 35, 501 978 501
www.patataj.com